LUD POLSKI

LE PEUPLE POLONAIS
LIBERTÉ EGALITÉ INDÉPENDANCE

WOLNOŚĆ RÓWNOŚĆ NIEPODLEGŁOŚĆ

Rok drugi 9 listopada 47 — 9. XI. 47 **Nr. 39**

Adres Redakcji i Administracji:
Hebdomadaire **„LUD POLSKI"**
5, rue d'Alsace — PARIS (10)
Chèque Postal: Paris cc 5617.00

Prenumerata:

miesięcznie	30 fr.
kwartalnie	90 fr.
półrocznie	180 fr.
rocznie	350 fr.

W Belgii miesięcznie 12 fr.belg., kwartalnie 35 fr. belg., półrocznie 70 fr. belg.

CENA: **8** frs PRIX: **8** frs

Wzywamy wszystkich Szan. Prenumeratorów i Kolporterów, przyjaciół „Ludu Polskiego" do przekazania – bez dalszej zwłoki – zaległych należności za pismo. „Lud Polski", nie korzystając z żadnego kredytu, NIE MOZE kredytować innym. Zwłoka w przekazaniu zaległości grozi przerwaniem wydawnictwa.

Redakcja i Administracja
„Ludu Polskiego"

Zamazywanie jasnego obrazu

Jak każda sensacja, sprawa Mikołajczyka odbija się na świecie tysiącznym echem plotek i pogłosek, najzupełniej sprzecznych, najczęściej niedorzecznych. Pomijając plotki na temat co w przyszłości będzie przywódca ludowców robił, wygłasza się z rozmaitych stron mnóstwo sądów o tym, „co by było, gdyby Mikołajczyk nie popełniał błędów politycznych", zamazuje się jasny już całkiem obraz — całkiem od Mikołajczyka niezależnej — rzeczywistości na dwu trzecich Europy.

Nie zamierzamy, bynajmniej, próbować ze swej strony analizy politycznej czy... psychologicznej (bo i takie się przeprowadza) działalności w Polsce Stanisława Mikołajczyka. Sądzimy bowiem, że największym błędem i świadectwem ubóstwa umysłowego, jest doszukiwanie się w błędach jednostek *przyczyny* BANKRUCTWA KONCEPCJI zgóry i nieodwołalnie skazanej na klęskę.

Zbankrutowany pomysł wyrażał się w przekonaniu, że można w sowiecki system rządzenia *wmontować jakikolwiek czynnik niezależny.*

Sowiety u siebie nie uznają żadnego partnera. W samym zaraniu swych rządów rozprawili się krwawo z t. zw. lewymi S. R.'ami, w krótkim czasie wyeliminowali mienszewików - międzynarodowców w rodzaju Trockiego, wymordowali zresztą całą starą gwardię bolszewików w osobach Rykowa czy Bucharina, Zinowiewa czy Kamieniewa, wszystkich, którzy w jakiejkolwiek sprawie różnili się poglądami z dyktatorem Sowietów — Stalinem.

Sowiety w krajach podbitych stosują TĘ SAMĄ metodę eliminowania czy poprostu niszczenia wszelkiej opozycji, rozkładając jedynie — ze względu na specjalne okoliczności powojenne — proces niszczycielski na kolejne etapy.

Nieprawdą, niegodnym ludzi rozumnych i... piśmiennych złudzeniem jest twierdzenie, że Mikołajczyk mógłby był utrzymać choćby *istnienie* prawdziwego niezależnego PSL, gdyby inaczej ludowcy głosowali w osławionym „referendum", czy też gdyby wzięli udział w „bloku wyborczym", godząc się na 20 czy nawet 25 proc. mandatów.

Mikołajczyk miał przed sobą (po powrocie do Polski) tylko i wyłącznie dwie drogi do wyboru: albo przyjąć rolę zwykłego agenta sowieckiego wzorem „ludowca" Kowalskiego, czy „socjalisty" Cyrankiewicza, czy „chadeka" Widy - Wirskiego i zgodzić się by nazwa PSL stała się jeszcze jednym fałszywym szyldem dla jeszcze jednej moskiewskiej przybudówki. — albo też bronić niezależności stronnictwa w beznadziejnej walce z przemocą Bezpieki i NKWD.

Ta druga droga, powtarzamy, nie pozostawiała żadnej nadziei. Opieramy ten sąd na przykładzie wszystkich — bez żadnego wyjątku — podbitych państw, za żelazną znajdujących się kurtyną.

W każdym z tych państw proces niszczenia opozycji w *innym* jest stadium. Najbardziej „zaawansowana" pod tym względem jest Jugosławia p. Tito, najmniej Czechosłowacja. Ale wszędzie proces ten jest w biegu, w trakcie odbywania się.

Mikołajczyk nie jest, bynajmniej, zjawiskiem wyłącznie polskim. Podobnej roli w Jugosławii podjął się — również b. premier rządu w Londynie — dr. Subasic. Długo się wahał zerwać z własnym rządem legalnym i z głową państwa, wreszcie zawierzył swojej zdolności współpracy z p. Tito. Również został wice - premierem. Tito zlikwidował go tak *błyskawicznie*, że z pewnością znaczna część czytelników już nawet nie pamięta nazwiska jugosłowiańskiego Mikołajczyka — Subasic'a.

Znacznie bardziej różni się od Mikołajczyka bohaterski Petkov bułgarski, który nie ma na swym sumieniu uczty z p. Stalinem, w tym samym momencie, kiedy 16-tu czołowych patriotów, władze Polski Walczącej stały przed moskiewskim sądem, ale łączy go z przywódcą PSL próba organizowania legalnej, jawnej, nie żadnej podziemnej, opozycji. Wszyscy znamy los Mikołaja Petkowa...

Zaś tym, którzy bezmyślnie czy niedopuszczalnie naiwnie mówią o „błędzie" odrzucenia udziału w „bloku" wyborczym stawiamy przed oczyma przykład Węgier. Nie pomogło ludowcom węgierskim ani wspaniałe zwycięstwo w pierwszych wyborach, ani udział w „bloku" komunistycznym w następnych. Po zwycięstwie wyborczym Bezpieka węgierska nie zawahała się wyaresztować jednego za drugim członków stronnictwa większości, nie cofnęła się przed zamordowaniem sekretarza generalnego stronnictwa, przed przepędzeniem premiera ludowca Nagy'ego. Przy udziale zaś w „bloku" stronnictwo weszło do parlamentu nie tylko w zdziesiątkowanym składzie ale z narzuconym stronnictwu zarządem węgierskich Wycechów, wykonywujących własnymi rękoma najbrudniejszą — *dla* i *za* komunistów — robotę.

Nie pomogła Czechosłowacji taktyka jak najsprytniejsza. Słowacja poddana jest krwawej „czystce", setki działaczy ludowych przeniesiono za kraty, mniejszość komunistyczna rozwiązała słowacką radę rządzącą, wicepremier słowacki już jest w dymisji.

Znane te przykłady, które mnożyć można niemal dowolnie, przypominamy tylko dlatego, by wykazać, że gdyby Mikołajczyk żadnego błędu w Polsce nie popełnił, gdyby obdarzony był geniuszem, którego nie miał, gdyby był działaczem na miarę Maniu, Petkowa, czy kroackiego Maczka, czym nie był, to i w tym wypadku wydarzenia potoczyły by się w tym samym kierunku: *rozbicia* jedynego legalnego niezależnego stronnictwa — PSL, *niszczenia fizycznego i moralnego* wszystkich prawdziwych ludowców.

Straszliwym błędem Mikołajczyka, błędem, który na nim samym się zemścił i ogromną Sprawie Polski wyrządził szkodę, to było przyjęcie roli Polaka, który zawiera jakiś kompromis z innymi Polakami.

Nie z Polakami traktował Mikołajczyk, lecz z marionetkami sowietów. „Kompromis" polegał na tym, że Mikołajczyk dał podpis na rozbiór Polski i na uznanie źródła Władzy w Bierucie za cenę „wyborów", o których już ślepi i głusi wiedzą dziś, że były bezwstydnym fałszem i zgóry ukartowanym przydziałem mandatów dla wiernych wykonawców najwyższej woli Stalina.

Swym niedorzecznym kompromisem ułatwił ogromnie Mikołajczyk W. Brytanii i Stanom Zjednoczonym uchylenie się od wypełnienia w stosunku do nas ich zobowiązań wynikających z umowy czy sojuszu. Skoro Polacy „pomiędzy sobą" się dogadali...

Jedna, jedyna korzyść wynika z eksperymentu mikołajczykowskiego. Oto nikt z Polaków i nikt z narodów sojuszniczych nie może po tym doświadczeniu twierdzić, że istnieje jakakolwiek mośliwość rozwiązania Sprawy Polskiej poza wyjściem Rosji z naszej ziemi. Tak sądziliśmy wszyscy bez wyjątku, kiedy Hitler się pastwił nad naszym narodem, tak jednomyślnie osądzili wówczas sprawę polską sojusznicy.

Zwolna, bardzo wolno zaczynają widzieć na świecie — bijącą nas w oczy — analogię. Tragiczne doświadczenie Mikołajczyka ten proces myślowy przyśpiesza.

Kto zwalcza front antyniemiecki?

Ze sprawozdań z Konferencji Wielkiej Czwórki w Moskwie i Paryżu dowiadywaliśmy się, że Sowiety odrzuciły amerykańską inicjatywę traktatu ogólno - sojuszniczego, gwarantującego wspólne zdławienie prób odrodzenia agresywnego militarytzmu Niemiec. Nie znaliśmy szczegółów argumentacji sowieckiej PRZECIWKO takiemu traktatowi. Podaje je Byrnes w swoich wspomnieniach. Cytujemy je za nim, uważając, że zainteresować powinny każdego kto śledzi trudności budowy pokoju. Tyle się mówi dzisiaj o Niemczech... przeciwko Ameryce. Dobrze jest dokładnie wiedzieć KTO zwalczał wspólny front przeciwko odrodzeniu potęgi niemieckiej, kto zwalczał i DLACZEGO? Dobrze jest poznać wszelkie arkana sztuki krętactwa.

Na wstępie Byrnes opisuje rozmowę ze Stalinem, którą odbył po przyjęciu na Kremlu w Wilię Bożego Narodzenia 1945 roku.

„Przy czarnej kawie, którą podano w salonie, miałem rozmowę ze Stalinem. Powiedziałem mu, że jestem rozczarowany nie usłyszawszy odpowiedzi Mołotowa na temat propozycji traktatu, którą dyskutowaliśmy w Londynie. Stalin odpowiedział, że Mołotow wspominał mu o tym, ale z dalszych pytań, które mu zadał, wynikało jasno, że propozycji tej nie potraktowano na serio. Powiedziałem wówczas: „tego rodzaju traktat (chodzi o propozycję amerykańską zawarcia 25-cio czy 40-letniego układu z udziałem Stanów Zjednoczonych, gwarantującego bezpieczeństwo państwom europejskim, obawiającym się odrodzenia potęgi niemieckiej) dałby wszystkim państwom europejskim zapewnienie, że Stany Zjednoczone nie powrócą do polityki izolacjonizmu. Przypominam sobie obawy, które Pan wypowiedział w Jałcie na temat możliwości nowych aktów agresji ze strony Niemiec. Podkreślił Pan też, że stała współpraca czterech sojuszników w utrzymaniu Niemiec zdemilitaryzowanych rozwieje te obawy i wpłynie, być może, na stanowisko ZSRR wobec państw bałkańskich."

Stalin odpowiedział, że to jest doskonała (!) propozycja.

„Dodałem wówczas, że Stany Zjednoczone zawsze były niechętne do podpisania tego rodzaju traktatu, ale nasze doświadczenia, gdy staraliśmy się nie wplątywać w wojny europejskie — było tak **fatalne,** że wierzę obecnie, iż naród amerykański poprze tego rodzaju traktat, któryby zjednoczył mocarstwa w ich wysiłkach utrzymania **Niemiec rozbrojonych".**

Stalin odpowiedział na to: „jeżeli Pan chce walczyć o taki traktat, to może Pan liczyć na moją pomoc (!)".

„Biorąc tę rozmowę pod uwagę, rozpocząłem szkicować projekt, gdy tylko powróciliśmy do Stanów Zjednoczonych. Przytrzymywałem się postanowień, zawartych w deklaracji sojuszników z 5 czerwca 1945 roku, dotyczących demilitaryzacji Niemiec w okresie okupacji. Chciałem również dodać następujący ustęp: — Po zawarciu traktatu pokojowego z Niemcami cztery mocarstwa utrzymywać będą na terenie Niemiec pewne siły zbrojne, które miałyby za zadanie kontrolowanie przemysłu niemieckiego, tak, by uniemożliwić przestawienie tych przemysłów na produkcję broni."

W myśl tego projektu, postanowienie to powinno było być przyjęte większością głosów przez przedstawicieli czterech mocarstw. Chodziło o uniemożliwienie akcji veta jednego z państw. Być może na dalsze stanowisko Sowietów wpłynęło właśnie to usunięcie prawa veta. Mołotow jednak nigdy tego nie wspomniał.

W początkach lutego 1946 roku kopie tej propozycji zostały rozesłane do ZSRR, Wielkiej Brytanii i Francji, jako podstawy do dyskusji. Ministrowie Bevin i Bidault szybko odpowiedzieli, że godzą się z pewnymi drobnymi zmianami, które chcieli by wprowadzić. Mołotow odpowiedział, że ma pewne zastrzeżenia.

Przy obiedzie z Mołotowem w Paryżu 28 kwietnia 1946 roku, zapytałem go jakie to są zastrzeżenia. Ku memu zdziwieniu Mołotow wyjaśnił, że jego zdaniem proponowany traktat odracza sprawę rozbrojenia Niemiec na okres po-okupacyjny. Istnieje — mówił on dalej — umowa, iż Niemcy mają być rozbrojone natychmiast. I dlatego proponował on wyznaczenie specjalnej komisji, któraby tę sprawę rozbrojenia zbadała. Odrzekłem, że proponowany traktat stanowi zabezpieczenie przeciw obawom ZSRR ponownej agresji niemieckiej i usunie on wszelkie niejasności, dając zapewnienie, że **Stany Zjednoczone biorą na siebie pełną odpowiedzialność za utrzymanie pokoju.** Muszę Panu oświadczyć otwarcie — dodałem — że wielu ludzi w Stanach Zjednoczonych nie może zrozumieć dokładnych celów, do których dąży Związek Sowiecki. Czy to jest mianowicie chęć szukania bezpieczeństwa, czy też chodzi raczej o **ekspansję.** Traktat, o którym mowa i taki sam traktat w stosunku do Japonii zapewni przecież w sposób trwały bezpieczeństwo.

„Związek Sowiecki — odpowiedział Mołotow — popierałby demilitaryzacyjne traktaty Niemiec i Japonii na lat 25, ale w pierwszym rzędzie muszą być wykonane uprzednie porozumienia, dotyczące natychmiastowego rozbrojenia Niemiec."

Nazajutrz, sprawa ta została poruszona na Radzie Ministrów Spraw Zagranicznych i Mołotow zapowiedział, że propozycje dokładnie przestudiuje, jeszcze raz podkreślając, że jednak najważniejszą rzeczą jest wykonanie uprzednich porozumień.

Gdy sprawa traktatu ponownie weszła pod dyskusję, Mołotow zastosował ulubioną taktykę „ofensywy". Oświadczył on na wstępie, że termin traktatu jest **za krótki** (!), że musi on opiewać conajmniej na 40 lat. **Natychmiast się na to zgodziłem.** Wówczas Mołotow zaczął udowadniać, że propozycje w sprawie kontroli i rozbrojenia są absolutnie niewystarczające.

Przypomniałem wówczas, że tekst tego paragrafu oparłem na postanowieniach w sprawie rozbrojenia i demilitaryzacji, które **zostały podpisane 5 czerwca 1945 roku przez przedstawicieli czterech mocarstw.** Wówczas Mołotow znowu powrócił do swej krytyki, oświadczając, że jego zdaniem traktat ten jest **niepotrzebny,** ponieważ niewykonane zostały uprzednie postanowienia natychmiastowego rozbrajania Niemiec. Przypomniałem, że gdy generał Clay z Komisji Sojuszniczej Kontroli w Berlinie proponował wyznaczenie komisji dla zbadania postępu demilitaryzacji, to **przedstawiciel sowiecki nalegał,** by dochodzenia tej komisji **nie dotyczyły demilitaryzacji** niektórych fabryk. Mołotow wysunął wówczas nowy zarzut, że proponowany traktat nie porusza tak ważnego zagadnienia, jak **demokratyzacja Niemiec.** Wyjaśniłem, że sprawy te będą ujęte i rozpatrzone w czasie konferencji pokojowej. Wtedy Mołotow wysunął nowy argument, który już zupełnie wyczerpał moją cierpliwość. Powiedział on, że traktat zupełnie ignoruje konieczność odszkodowań dla Związku Sowieckiego w wysokości 10 miliardów dolarów, na co zgodził się Roosevelt w Jałcie. Moja odpowiedź brzmiała: „Gdy Stany Zjdnoczone zmieniają swą dotychczasową politykę, występują z ofertą zabezpieczenia pokoju w Europie, to Pan wysuwa drobne kontr - argumenty, nie mające nic ze sprawą wspólnego na temat odszkodowań i innych drugorzędnych trudności. Mylnie Pan również interpretował powiedzenie Roosevelt'a w sprawie odszkodowań. Według protokółów, które posiadam, prezydent w Jałcie stwierdził tylko, że propozycje sowieckie muszą być przedłożone Komisji Odszkodowań i tam przedyskutowane. W Poczdamie uzgodniono, że odszkodowania, płacone przez Niemcy, nie mogą naruszyć całkowicie ich systemu gospodarczego i Niemcy muszą mieć możność żyć bez pomocy z zewnątrz. Uzgodniono również, że Niemcy mają być traktowane jako jedna całość gospodarcza, co nie zostało dokonane."

Nazajutrz ministrowie Bevin i Bidault podtrzymali w swoich oświadczeniach moje stanowisko. Nie zmieniło to jednak stanowiska Mołotowa.

Gdy następnie sekretarz stanu Marshall ponowił propozycję tego traktatu na konferencji w Moskwie w kwietniu 1947 roku, Mołotow wysunął nowe zastrzeżenia, przeciwstawiając się. Niektóre z tych zastrzeżeń były tak absurdalne, że wyraźnie wskazywały, iż chodzi tu o **storpedowanie propozycji.**

Wydaje mi się, że całość sprawy wygląda, jak następuje: — W następstwie obietnicy Stalina, danej mu 24 grudnia 1945 roku, poparcie projektu traktatu — sowieckie naczelne dowództwo względnie Politbiuro doszły do wniosku, że **nie należy dopuścić,** by Stany Zjednoczone przez lat 25 czy 40 miały przyczyniać się do pilnowania bezpieczeństwa w Europie. Ten nacisk bowiem potęgi Stanów Zjednoczonych **utrudniłby swobodę działania Związku Sowieckiego,** który bez tej ingerencji Ameryki, zostałby **sam** na arenie, jako najpotężniejsze mocarstwo militarne w Europie. Te same argumenty, które dla ministra Bidault były jak najbardziej atrakcyjne, dla Mołotowa były nie do przyjęcia. Przypuszczam, że propagatorem tego stanowiska ZSRR był Mołotow, gdyż od samego początku wykazywał on dużą obojętność wobec tej propozycji, gdy tymczasem Stalin podszedł do niej początkowo z entuzjazmem.

Nie twierdzę, że Mołotow nadal będzie się przeciwstawiał temu traktatowi, gdyż może on dojść do przekonania, że z traktatem czy bez traktatu zamierzamy pilnować naszych interesów w Europie. Być może, Mołotow sam wysunie pewne nowe propozycje w tym kierunku. Prawdopodobnie, jeżeli to zrobi, to podkreśli, że jest to wielkie ustępstwo pod naszym adresem i wzamian za to zażąda uznania przez nas pretensji ZSRR do odszkodowań w wysokości 10 miliardów dolarów oraz udziału w kontroli Za[illegible]

Wydarzenia tygodnia

WYBORY W DANII

dały wyniki następujące: Socjaliści wzrośli z dotychczasowej liczby 48 mandatów do 57; Komuniści stracili połowę mandatów spadając z 18 na 9 posłów, Postępowi Ludowcy wzrośli z 38 na 46 mandatów poselskich, konserwatyści spadli z 26 na 17, inne mniejsze partie bez znacznych zmian.

WYBORY W W. BRYTANII

odbyły się w ub. tygodniu w jednej trzeciej części gmin, w Anglii i Walii. Dały w wyniku poważne cofnięcie się wpływów Labour Party na rzecz konserwatystów. Ci ostatni uzyskali 1.269 mandatów radców zamiast dotychczasowych 651. Socjaliści natomiast spadli z liczby dotychczasowych radców 1.468 na 824. Wybory samorządowe w W. Brytanii nie mają charakteru politycznego, niemniej wyniki wskazują na znaczne zniecierpliwienie ludności coraz większymi ograniczeniami żywnościowymi.

W CZECHACH

sławionych dotąd przez wszelkich „dwustołkowców za mądre kunktatorstwo z rządzącą obcą agenturą, zarysowuje się poważny kryzys. Z ośmiu stronnictw wchodzących w skład reżymowego „Frontu Narodowego" (pod przewodem komunistów) trzy partie opuściły manifestacyjnie posiedzenie „Frontu" w dn. 4 listopada. Partie te to: Słowaccy Demokraci, Czescy Nar.-Soc. (partia Benesza) i Kat. Partia Ludowa. W zakończeniu 8-godzinnych obrad wyszli również Socjal-Demokraci. Rozłam w rządzie dotyczy sprawy represji w Słowacji. Wzorem Tito, Dymitrowa i innych pod-Stalinów „premier" komunista Gottwald oskarża łagodniutką opozycję słowacką o „szpiegostwo", „spiski" itp. Milan Bugar i Jan Kempny, sekretarze Słowackich Demokratów, są już w więzieniu. Stopniowo upodabnia się Czechosłowacja do... Polski, Bułgarii, Jugosławii.

STATYSTYKA MANDATOW WE FRANCJI

uzyskanych przez poszczególne stronnictwa w ostatnich wyborach samorządowych została ostatecznie ogłoszona przez Min. Spraw Wewnętrznych. W procentowym stosunku siły poszczególnych ugrupowań przedstawiają się jak następuje: Komuniści mają 6,4 proc. ogółu radców gminnych (mieli 8,4), Socjaliści mają 14,5 (mieli 13,3), Radykali mają 20,5 proc. (mieli 18), MRP ma 8,8 proc. (miała 7,8), RPF ma 8,4, Prawica ogółem przeszło 30 proc. (miała 34 proc.). W dalszym ciągu nie ma oficjalnej statystyki głosów. Liczba mandatów nie daje pełnego obrazu wzajemnego ustosunkowania sił, gdyż w wielkich miastach przypada wielokrotnie więcej głosów na mandat, aniżeli w małych gminach wiejskich. Stąd RPF, które niewątpliwie uzyskało przewagę w dużych ośrodkach, zaś nie stawało do walki w mniejszych gminach, stosunkowo skromnie przedstawia się w zestawieniu ogólnym mandatów.

THOREZ

wyjechał do Moskwy pod pretekstem uczestnictwa w uroczystościach 30-lecia opanowania władzy przez bolszewików. W istocie stanie do surowej „odprawy" przed Kominternem, czego zapowiedzią było publiczne kajanie się Thorez'a na zarządzie głównym francuskiej partii komunistycznej, kiedy to Thorez zmuszony był odwoływać „błędy".

PROCES MANIU

najwybitniejszego męża stanu rumuńskiego, przywódcy tamtejszych ludowców, zbliża się ku końcowi. Prasa francuska ogłosiła dokumenty stwierdzające ponad wszelką wątpliwość, że Maniu podczas całej wojny był ośrodkiem działania przeciw-hitlerowskiego i za współpracą z sojusznikami. W obawie przed zupełną kompromitacją przewodu „sądowego" rząd Grozy planował zainscenizowanie wtargnięcia „ludu" na salę sądową i zlinczowanie sędziwego, bohaterskiego przywódcy chłopów. Ujawnił plan b. premier Radescu znajdujący się zagranicą. Rewelacje Radescu mogą powstrzymać zbrodniczą dłoń. Czy na długo?

PRZECIW RAMADIER

głosowali w Zgromadzeniu Narodowym komuniści wraz ze skrajną prawicą oraz gaull'istami. Dokładne wyniki głosowania są następujące: Przeciw zaufaniu do rządu Ramadier opowiedziało się: 167 komunistów, 14 komunizujących, 18 gaull'istów z UDSR (na 23), 15 radykałów - gaull'istów (na 43 radykałów ogółem), 2 MRP, 7 z grupy chłopskiej, 10 republikanów niezależnych (na ogółem 26), 32 z PRL (skrajna prawica) oraz 7 prawicowców „dzikich".

Poza 20 wstrzymującymi się od głosowania i nieobecnymi, reszta t. zn. 300 posłów opowiedziała się za rządem Ramadier.

Manifest listopadowy trwa...

DZEN SIÓDMY LISTOPADA 1918, dzień wydania „MANIFESTU Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej łączy się z nazwiskiem Ignacego DASZYNSKIEGO, pierwszego premiera Polski Niepodległej po stuleciu niewoli.



Z przedziwnym uczuciem czytamy dzisiaj Manifest, któremu autor i sygnatariusze dochowali wiary w każdym słowie, CZYNILI wszystko, co w ich mocy, by REALIZOWAĆ to co ogłosili.

Powiedzieli, że władzę oddadzą Sejmowi i już w trzecim miesiącu od ogłoszenia Manifestu, wybrany został parlament polski na podstawie najbardziej demokratycznej w świecie.

Ogłosili wolność sumienia, druku, słowa, zgromadzeń, pochodów, zrzeszeń, związków zawodowych, strajków, równouprawnienie płci, narodowości i wiary — i tak było w zaraniu Niepodległości ku chwale wyzwolonego narodu.

Przyrzekli wnieść na Sejm projekty reformy rolnej, upaństwowień, ustawodawstwa robotniczego, upowszechnienia szkolnictwa, wszystkie te projekty reform zostały opracowane i na Sejm zgłoszone, nie z winy inicjatorów nie wszystkie uchwalane.

Dziś, gdy ignorancja i niechęć obcych rzuca nam czasem w twarz obelgę, że w Polsce nigdy nie było wolności i prawdziwego postępu, że zawsze taka czy inna rzekomo panoszyła się dyktatura, możemy w odpowiedzi wskazać na Manifest i na Pierwszy nasz po latach niewoli Rząd; oto na jakie tory pchnięta była Polska, oto jakich SZERMIERZY WOLNOŚCI, POSTĘPU I RÓWNOŚCI wydała Polska skrwawiona i w kajdany przez stulecie skuta.

Policzkiem dla dzisiejszych uzurpatorów i obcych agentów jest każde słowo Manifestu, gdyż za każdym tym słowem szła wierność zapowiedziom, szła ZGODNOŚĆ czynu ze słowem. Policzkiem dla oszustów i kłamców, którzy dziś okupację zwą niepodległością, przywileje zauszników Cara Stalina — równością, kajdany Bezpieki — wolnością.

Jak dzwon przeczysty brzmi wezwanie końcowe Manifestu — choć w innych okolicznościach głoszone — zachowujące przecież swą moc na zawsze;

„...LUDU POLSKI! WYBIŁA GODZINA TWEGO CZYNU. WEZ WIELKIE DZIEŁO WYZWOLENIA TWEJ ZIEMI, PRZESIĄKŁEJ POTEM I KRWIĄ SWYCH OJCÓW I PRAOJCÓW W SWE SPRACOWANE I MOCNE DŁONIE I PRZEKAŻ NASTĘPNYM POKOLENIOM WIELKĄ I WOLNĄ, ZJEDNOCZONĄ OJCZYZNĘ. STAŃ JAK JEDEN MĄŻ DO CZYNU, NIE POSKĄP WIELKIEMU DZIEŁU WYZWOLENIA POLSKI I PRACUJĄCEGO W NIEJ CZŁOWIEKA ANI MIENIA, ANI OFIAR, ANI ŻYCIA."

Zarobki i ceny w Polsce

Przemówienia panów „posłów" reżymowych na ostatniej sesji „sejmu" ociekają zachwytem dla unormowania sytuacji gospodarczej w Polsce, rzekomo świetnych wyników walki z drożyzną, spekulacją, paskarstwem.

Jak wygląda rzeczywistość bez próżnej chwalby i bez gołosłownych zarzutów, ale w postaci suchych i jakże wymownych CYFR. Oto ostatnie wiadomości o cenach w Polsce, zgromadzone miarodajnie przez „Dziennik Polski i Dz. Żołn.":

Ceny żywności w Polsce wyglądały ostatnio — jak dowiadujemy się — następująco: 1 kg. masła — 600 — 700 zł., słonina — 400 — 500 zł, jajko — 17 zł, ziemniaki — 650 — 800 zł. Chleb żytni kosztuje — 80 zł, mleko 1 litr — 35 zł.

Bardzo zdrożały: herbata (5.800 — 6.000 **zł za 1 kg.), kawa** (1.500 — 2.000 **złotych za kg.**) **i kakao** (3.000 zł za kg.). **1 kg. mięsa — 280 zł, 1 kg. kiełbasy — 380—400 zł.**

Wizyta lekarska kosztuje około 1.000 zł. Za zastrzyk — samo wykonanie zabiegu, bez lekarstwa — płaci się około 500 złotych.

Jak kosztowne jest np. utrzymanie roweru wynika z tego, że dętka rowerowa kosztuje około 1.500 złotych, a opona — 6.000 zł.

Na skutek ostatnich zarządzeń o maksymalnych cenach detalicznych, **wiele artykułów zniknęło z rynku.** Jeżeli się je znajduje — trzeba płacić za nie o wiele więcej, aniżeli przewiduje oficjalny cennik: np. za masło **zamiast „oficjalnych" 480 zł, trzeba płacić 600 — 700 zł.**

Obiad t. zw. „obywatelski" z dwóch dań kosztuje zł 60—80. Konsumenci żalą się jednak, iż obiad ten nie wystarcza. Normalny przedwojenny **obiad kosztuje 400 — 500 zł.**

Ceny odzieży wahają się mniej więcej w następujących granicach: ubranie — 30 — 60 tys. zł., obuwie — 12 — 20 tys. zł za parę, koszula 2 tys. zł., skarpetki — 400 do 800 zł, krawat 600 — 2,400 zł.

Pewną orientację w kosztach przejazdów kolejowych mogą dać ceny biletów: Kraków — Katowice 200 zł i Kraków — Gdańsk około 2.000 zł.

Mieszkania „państwowe" są bardzo tanie, prywatne — bardzo drogie, tak np. podają nam koszt pokoju sypialnego, umeblowanego używanymi meblami — 300 tys., gabinetu — od 260 tys. zł, wanny 50 tys. zł, umywalni — 30 tys. złotych.

W roku bieżącym zorganizowano „wczasy" dla kilkudziesięciu tysięcy ludzi. W miejscowościach wypoczynkowych instytucje państwowe wynajmują pensjonaty; urlop w takim „pensjonacie" trwa 2 tygodnie a przyznawany jest tylko „lojalnym obywatelom"; goście płacą w pensjonacie 70 zł za mieszkanie z całodziennym utrzymaniem (3 posiłki dziennie).

Wreszcie — płace. Robotnik kwalifikowany zarabia od 5 do 8 tys. złotych miesięcznie; niekwalifikowani zarabiają znacznie mniej. Na stanowiskach kierowniczych zarabia się ok. 20.000 złotych miesięcznie. Wiele osób nie może wyżyć ze swych uposażeń — stąd powszechne jest, iż ludzie pracują na 2 nawet 3 posadach.

Może ktoś zauważyć, że wiele cen artykułów w Polsce w złotych odpowiada mniej więcej cenom we Francji we frankach. Tak jest istotnie. Tylko, że zarobki we Francji są parokrotnie wyższe od zarobków w kraju.

Dookoła Mikołajczyka

Po dwutygodniowej blisko odyssei p. Mikołajczyka, przywódca PSL odnalazł się wreszcie zdrów i cały w Londynie, skąd po krótkim pobycie u żony, ma ponoć wyruszyć do Ameryki, by wziąć udział wraz z Nagy'm i Maczkiem w Międzynarodówce Chłopskiej.

Na konferencji prasowej w Londynie oświadczył Mikołajczyk, że przedarł się poprzez sowiecką okupację wschodnich Niemiec. Zaznaczył, że Bezpieka uniemożliwiła całkowicie działalność Stronnictwa, że on sam był w posiadaniu miarodajnych informacyj o postanowionym pozbawieniu go nietykalności poselskiej i wytoczeniu procesu z ukartowanym zgóry wyrokiem śmierci dla siebie i najbliższych współpracowników. Zdaniem Mikołajczyka wyrok ten wywołałby akcję chłopów, którą stłumionoby krwawo, i która byłaby pretekstem do ostatecznej sowietyzacji kraju. Te okoliczności — zdaniem nowego uchodźcy — skłoniły go do opuszczenia kraju.

Błyskawiczny pośpiech, z jakim wyrzucone z PSL „wtyczki" komunistyczne „przejęły" drukarnię „Gazety Ludowej" świadczy o tym, iż istotnie wszystko było przygotowane dla ostatecznej likwidacji Stronnictwa. W dniu, w którym ujawniony został wyjazd Mikołajczyka z kraju, pp. Wycech, Banach i Schayer przybyli do drukarni, wyrzucili przygotowany materiał redakcyjny i w „zdobytej" gazecie ogłosili „zdradę" Mikołajczyka i nową linię Stronnictwa.

Niemal jednocześnie wyrzuceni ze Stronnictwa panowie ci „powołali" siebie do nowego „Zarządu Głównego", zawieszając (!) wybranych przez Kongres PSL p. Wójcika (sekr. gen. PSL), Bańczyka i innych członków władz.

Poza prasą komunistyczną, która niewolniczo za Kominformem powtarza normalne wyzwiska przeciwko tym, którzy się opierają woli Stalina, cała prasa światowa upatruje w powyższych wydarzeniach ostateczne bankructwo Jałty i dowód zdecydowanej woli Sowietów zniszczenia wszelkich żywiołów niezależnych.

Jedynie zdezorientowany, zbłąkany i bezradny „Narodowiec", jedyny w świecie widzi w wypadkach powyższych rękę... „londyńczyków".

Miarą oceny wydarzeń przez nieszczęsny dziennik, który nie wie co pisać, jest ustęp następujący:

„Fakty świadczą o tym jasno, że Stalin wahał się długo z oddaniem władzy pepeerowcom zwłaszcza, że zbyt wielu wśród nich jest trockistów. Z faktów politycznych wynika, że istniały możliwości uzyskania ustępstw, gdyby się było szło wspólnie z Czechosłowacją i prowadziło mądrą politykę. Sytuacja dla społeczeństwa polskiego nie byłaby w danych warunkach nigdy idealną, ale byłaby zawsze wiele lepszą niż dzisiaj."

„Narodowiec" nie po raz pierwszy wypowiada się przeciwko... trockistom. Gdyby Stalin zechciał naradzić się z p. Kwiatkowskim, inaczej byłoby w Polsce. Wspólnie usunęliby trockistów z PPR'u, zapewniając czystą linię stalinowską.

Tyle ma do powiedzenia „Narodowiec" w dniu 4 listopada, kiedy cała prasa światowa już podaje wiadomości o Mikołajczyku w Londynie, zaś organ z Lens nic jeszcze nie wie. Truchlejąc przed przyszłością, kiedy trzeba się będzie opowiedzieć wyraźniej za jednym czy drugim stołkiem, „Narodowiec" pisze o „sanacji" i „trockistach". Dobrze to zapamiętać.

M. Krop.

NA SZEROKIM SWIECIE

Burza nad Indiami

Uzyskanie — za zgodą Wielkiej Brytanii — pełnej niepodległości przez Burmę narobiło mniej hałasu w świecie, niż uzyskanie niepodległości przez Indie. Mniej, bo kraj jest mniejszy, choć większy i ludniejszy od wielu europejskich. W pewnym sensie jednak niepodległość Birmanii jest zjawiskiem bardziej przełomowym, niż niepodległość Indii. Indie i Pakistan bowiem pozostały we Wspólnocie narodów brytyjskich, w brytyjskim t. zw. Commonwealth. Jerzy VI nie jest już coprawda cesarzem Indii, ale jest wciąż królem Indii i Pakistanu. Burma zaś — bez sprzeciwu ze strony Anglii — zerwała wszelkie stosunki z Commonwealth'em i stała się zupełnie niezależną republiką. Rząd tej niepodległej republiki zawarł z Wielką Brytanią przymierze wojskowe i umowę o misję wojskową dla kształcenia swej armii. Jest to bodaj pierwszy w historii (poza rozwodem szwedzko - norweskim na początku wieku) przykład usamodzielnienia się zupełnego bez krwawej walki i przynosi zaszczyt tym, którzy polityką brytyjską kierują.

Przykład Burmy wskazuje zresztą na to, że i nowe państwa indyjskie będą mogły, gdy zechcą, bez żadnego ryzyka reakcji ze strony angielskiej zerwać ostatnie więzy z Brytyjską Wspólnotą Narodów. Na to jednak się obecnie nie zanosi zgoła, kto wie, czy wręcz przeciwnie te nowe państwa nie będą musiały odwołać się właśnie do Commonwealth'u, by uniknąć tragedii. Doszło już bowiem dzisiaj niemal do wojny między Indiami (Hindustanem) a Pakistanem. Jak wiadomo w Indiach obok prowincji angielskich rządzonych bezpośrednio przez brytyjskiego wicekróla, istniał szereg państw niepodległych, rządzonych absolutnie przez różnych Radżów, Maharadżów, czy Nizamów, których stosunek do Wielkiej Brytanii był oparty na umowach międzynarodowych i gdzie byli jedynie „doradcy" brytyjscy, co prawda o bardzo wielkim autorytecie. Otóż dla tych państw przystąpienie do Pakistanu, czy do Hindustanu; a nawet wybranie pełnej niepodległości i niezależności zależało jedynie od woli ich władców. W dwóch z tych państw sytuacja była skomplikowana. Nizam Hajderabadu jest muzułmaninem, jego poddani hindusami. W Kaszmirze naodwrót maharadża jest hindusem, a 80 proc. ludności to muzułmanie. Dodajmy, że oba te państwa należą do największych i najbogatszych w Indiach. Nizam jeszcze nie ogłosił swej decyzji, ale maharadża Kaszmiru ogłosił przystąpienie do Hindustanu. Na to powstali jego poddani muzułmańscy i pono wspomagani przez regularną armię Pakistanu, odwołując się do pomocy innych państw arabskich. A maharadża odwołał się o pomoc w poskromieniu powstania do Indii (Hindustanu). Grozi więc otwarta wojna i zapobiec jej będzie mogło jedynie pośrednictwo brytyjskie.

Wojna ta tym bardziej jest groźna, że bezpośrednim sąsiadem północnym Kaszmiru jest Rosja, która oddawna sobie na Kaszmir ostrzy zęby. Ponoć wojska sowieckie już skorzystały z okazji, by posunąć się o 20 kilometrów w głąb kraju, korzystając z tego że granice są płynne. A coby się stało gdyby ZSRR oświadczył, że walki w Kaszmirze grożą jego bezpieczeństwu, łatwo sobie wyobrazić.

Czesław MICHNIEWSKI

Rząd apeluje...

Który to rząd apeluje zamiast stosować przymus? Oczywiście żaden z rządów totalistycznych. To rząd Labour Party w W. Brytanii, uważając, że sprawa węgla dla Anglii, to sprawa życia i śmierci, a nie chcąc łamać ustawy o 5-dniowym tygodniu pracy, apeluje do górników o zwiększenie wydobycia. Jak się ustosunkują górnicy angielscy?

W poszczególnych zagłębiach odbywają się „plebiscyty" wśród górników — celem postanowienia, kiedy pracować nadliczbowo w myśl apelu rządowego. W południowej Walii postanowiono pracować w soboty począwszy od listopada. W Yorkshire — postanowiono pracować przez 11 dni na każde dwa tygodnie; w Nottinghamshire zdecydowano pracować 2 soboty na każde kolejne cztery. W Durham niektóre kopalnie postanowiły pracować w soboty; inne — codziennie, przez pół godziny. W Leicestershire — pracować się będzie przez 1 sobotę w miesiącu pełnych 7 i pół godz. i tak, by górnicy mogli w inne soboty chodzić na mecze. W północnej Walii — 75 proc. załóg pracować będzie co drugą sobotę przed południem, a reszta — przez dodatkowe pół godziny codziennie. W Lancashire natrafiono na trudności przy powzięciu decyzji.

Bunt podejrzanych o cholerę

W pobliżu Aleksandrii wybuchł bunt w obozie sanitarnym, gdzie 1.500 pacjentów podejrzanych o cholerę, znajduje się pod obserwacją lekarską. Bunt wybuchł na wiadomość, iż lekarze stwierdzili, że 15 pacjentów jest rzeczywiście chorych. Pacjenci usiłowali wydostać się z obozu, jednak żołnierze odparli atak. 15 żołnierzy zostało rannych.

Wiadomość o tym buncie wywołała duże wrażenie w Aleksandrii, po raz pierwszy dowiedziano się bowiem, że z samej tylko Aleksandrii wysłano do obozu aż 1.500 osób podejrzanych o cholerę. Powstały zarzuty że statystyka wypadków cholery ogłaszana przez rząd nie jest dokładna.

Premier Egiptu oświadczył, że epidemię roznoszą po kraju załogi łodzi, kursujących na Nilu. Rząd egipski planuje ponowne szczepienie całej ludności przeciw cholerze. Jedno szczepienie cholery zabezpiecza na okres 3 do 6 miesięcy. Koszty zakupów surowicy przeciwcholerycznej zagranicą wynoszą miliony funtów.

Urlopy pracownicze w Polsce

są dziełem Polski Niepodległej, a nie reżymu

Znawca ustawodawstwa społecznego w Polsce Niepodległej nadsyła nam poniższy artykuł, wykazujący dowodnie, że rozreklamowane osiągnięcia reformatorskie" reżymu są w najlepszym razie utrzymaniem zdobyczy, które polski świat pracy zawdzięcza temu wielkiemu SKIEROWANIU Polski Odrodzonej na tory postępu społecznego, jakiego dokonał Pierwszy Rząd Ludowy Ignacego Daszyńskiego w r. 1918, i jaki w mniejszej lub większej mierze wyznaczał ustawodawczą działalność sejmów. Autor wykazuje, że reżym obcych agentów NIE DODAJĄC niczego do tego, co pierwsze rządy Polsce dały, potrafi jednak skutecznie WYPACZYĆ dawne reformy polskie, przystosowując je do wymagań polityki bolszewizowania kraju.

W numerze wrześniowym „Revue Française du Travail", organu oficjalnego Ministerstwa Pracy, ukazał się artykuł p. Lickiego, dyrektora departamentu „warszawskiego" Ministerstwa Pracy, o urlopach w Polsce. Artykuł miał na celu przedstawić oczywiście wielkie osiągnięcia nowego reżymu w Polsce. Przy uważnym czytaniu jednak nasuwają się pewne uwagi rzucające nieco inne światło na sprawę. Oto one:

1) Pisząc o podstawach prawnych zagadnienia urlopów p. Licki chciałby wywołać wrażenie, że przed 1945 r. nic w tej dziedzinie nie było. Pisze o dekrecie „Rady Ministrów" z dnia 12-go czerwca 1945 r. o Deklaracji Praw Obywatela, uchwalonej przez Sejm 22 lutego 1947 i w której jest mowa o prawie do wypoczynku, ale ani słówkiem nie zająknie się o ustawie o urlopach, uchwalonej przez pierwszy polski Sejm w maju 1922 r. Natomiast ile razy p. Licki wspomni wstydliwie o obowiązującym ustawodawstwie", to widać, że przepisy tej ustawy obowiązują nadal. Wynika to zarówno z okresu urlopu przysługującego pracownikowi (8 dni po roku pracy, 15 dni po trzech latach dla robotników, a 15 dni po pierwszych 6 miesiącach, a miesiąc po roku pracy dla pracowników umysłowych) jak z obowiązku udzielenia przynajmniej połowie pracowników urlopów w okresie między majem a wrześniem. Widocznie więc podstawą prawną urlopów pracowniczych jest nadal ustawa uchwalona przez Sejm Ustawodawczy w 1922 r.

2) Mówiąc o organizacji domów wypoczynkowych, p. Licki omawia trudności jakie stwarza zagadnienie rodziny. I tu możemy zanotować kilka ciekawych spostrzeżeń:

a) Mówiąc o małżeństwach bezdzietnych p. Licki mówi, że zagadnienie jest proste, bo można małżonkom udzielić jednocześnie urlopu i skierować ich do tego samego domu wypoczynkowego. Stąd wniosek, że regułą jest, iż żona pracuje.

b) Niesłychanie charakterystyczną jest sprawa wakacji dzieci. Okazuje się, że z rodzicami mogą spędzić wakacje dzieci poniżej lat 4, które mogą być razem z matką w specjalnej kolonii wakacyjnej, lub powyżej lat 16, które rodzice mogą zabierać ze sobą, płacąc za nie pełne koszty utrzymania w domu wypoczynkowym. Decyzja ta została powzięta, jak pisze p. Licki, po wielu wahaniach. Natomiast dzieci między 4 — 16 rokiem życia nie mogą spędzać wakacji z rodzicami w domu wypoczynkowym, nawet gdyby rodzice chcieli płacić za nie. Motyw, uzasadniający nieprzyjmowanie dzieci w tym wieku do domów wypoczynkowych, to względy hygieny, obawa chorób. Oczywiście motyw ten absolutnie nie wytrzymuje krytyki. Autor mówi dalej, że dzieci nie są pozbawione wakacji, bo istnieją kolonie wakacyjne organizowane przez towarzystwa opieki nad dzieckiem, organizacje młodzieżowe itp. (Widocznie na tych koloniach już nie ma obaw o choroby). Autor czuje widocznie słabość swej argumentacji, bo kończy bez żadnego uzasadnienia takim zdaniem: „Tym niemniej pewnym jest, że wakacje wspólne rodziców i dzieci poniżej lat 16, w ramach akcji społecznej, nie są wskazane". Jest to napewno słuszne dla polityki reżymu, ale motywów p. Licki nie mógł podać. Chodzi o wyrwanie dzieci w wieku najbardziej podatnym na wpływ (poniżej 4 lat za wcześnie, a powyżej 16 już młodzież jest z grubsza ociosana) z pod opieki rodzicielskiej chociaż na czas wakacji i przeprowadzenie ich choć przez krótki okres przez odpowiednio nastawione instytucje. Rzuca się to w oczy specjalnie jeżeli zestawimy z tymi zarządzeniami p. 4 Orędzia Biskupów Polskich z dn. 8 września 1947 r. gdzie mówi się o metodach wychowawczych reżymu. Poruszony tam jest odcinek wychowania religijnego w instytucjach reżymowych (zamilkła pieśń „Kiedy ranne wstają zorze", ośmieszane jest dziecko podnoszące rączkę do czoła ze znakiem Krzyża św., wychowawcy są zobowiązani do milczenia o Bogu), ale nie ma żadnych wątpliwości, że takież metody stosowane są i do innych dziedzin życia.

3) P. Licki omawia liczbę osób, które korzystały z dobrodziejstw organizacji urlopów. Pomijam rok 1945 jako zupełnie niemiarodajny. Ale w roku 1946 korzystało z domów wypoczynkowych 227.000 osób, a na rok 1947 przewidywano 230.000, przy czym liczba ta zaopatrzona jest komentarzem „ogólna sytuacja kraju nie pozwala na powiększenie tej liczby". Liczba 227.000 stanowiła w 1946 r., jak pisze p. Licki, 10 proc. pracowników należących do związków zawodowych. Liczba 230.000 w 1947 r. powinnaby raczej stanowić odsetek jeszcze niższy wobec rozwoju działalności wytwórczej. A więc z tych rozgłaszanych szeroko dobrodziejstw korzysta nieliczny odsetek pracowników (nie wyżej 10 proc.). Możemy sami sobie dopowiedzieć, jakie kryteria decydują o przyjęciu do domu wypoczynkowego. Jest to napewno rezerwowane dla stachanowskich „bohaterów pracy" i różnych „aktywistów". Tak więc akcja urlopowa w Polsce przypomina dawne „potiemkinowskie wsi" i późniejsze wyczyny wschodniego sąsiada w dziedzinie ochrony pracy i opieki społecznej.

4) Według danych p. Lickiego w liczbie 227.000 pracowników którzy korzystali z domów wypoczynkowych w 1946 r. było 25 proc. pracowników umysłowych. Według p. Lickiego stosunek ten „prawie" odpowiada stosunkowi pracowników fizycznych i umysłowych zorganizowanych w związkach. Według spisu ludności z r. 1931 na 10.517.000 pracowników w Polsce było 1.385.000 pracowników umysłowych, co stanowi 13,17 proc. Dalekie to jest od 25 proc. Stąd dwa wnioski: jeden to wzrost biurokracji, a drugi to, że ta biurokracja ma niewątpliwie protekcje przy przydzielaniu miejsc w domach wypoczynkowych.

M. B.

Walka robotnicza w Ameryce

Wiadomości z życia robotniczego w Ameryce czerpiemy z bardzo bezpośredniego i zarazem polskiego źródła, z Polsko - Amerykańskiej Rady Pracy. Organizacja ta skupia Amerykanów polskiego pochodzenia, członków amerykańskich związków zawodowych czyli t. zw. Unij. Ruch unijny to nasz ruch syndykalny, uniści, to syndykaliści.

Robotnicy pikietują Tafta

Osławiony senator Taft, autor ustawy antyzwiązkowej i możliwy kandydat na prezydenta, rozpoczął objazd stanów zachodnich celem uzyskania poparcia swej kandydatury.

W Santa Cruz (Cal.) robotnicy pikietowali budynek, w którym przemawiał Taft. Z tłumu padały okrzyki: „Precz z antyrobotniczym billem: „precz z reakcjonistami w Kongresie". Na zebraniu Taft bronił swojej ustawy i wyraził oburzenie z powodu kampanii unij robotniczych, prowadzonej przeciwko niemu i jego zwolennikom.

W sprawie drożyzny Taft znalazł tylko jedną radę: Mianowicie zalecił on ludności, aby mniej jadła. Nie dotyczy to oczywiście rekinów kapitalistycznych, spekulantów, protektorów Tafta i jego kompanii. Oto z takim programem prezentuje się przyszły kandydat na prezydenta. Społeczeństwo jednak przy wyborach poskromi prowokacyjne harce p. Tafta i usunie zajadłego reakcjonistę z Kongresu. Charakterystycznym jest, że przyjaciel Tafta i współautor ustawy kongresman Hartley w obawie przed sromotną klęską wyborczą nie zamierza ubiegać się o mandat poselski. Taft rzucił rękawicę, którą podjęła klasa robotnicza. Nie dopuści ona aby Taft i reakcjoniści rządzili w demokratycznych Stanach Zjedn.

Ciekawa inicjatywa Związku Krawców Damskich

Wielki Związek Krawców Męskich w Ameryce liczy wielu komunistów w swych szeregach. Natomiast krawcy damscy przodują w ruchu robotniczym amerykańskim w akcji antykomunistycznej, potępiając stanowczo totalizm bez względu na barwę.

Unia Krawców Damskich, na czele której stoi znany działacz robotniczy D. Dubiński, zamierza zwrócić się do Komisji Obrony Praw Człowieka przy UNO z wnioskiem o przeprowadzenie śledztwa w sprawie pracy niewolniczej w Rosji Sowieckiej. Zgóry można przewidzieć, że wniosek ten nie będzie nawet rozpatrywany przez Komisję Obrony Praw Człowieka, w której zasiadają przedstawiciele krajów, gdzie zabija się prawa człowieka i zabija się samego człowieka.

Ale mimo wszystko wniosek taki będzie miał olbrzymie znaczenie moralne. Będzie on świadczył o tym, że w świecie teroru, strachu, zakłamania, obłudy i cynizmu, istnieją jeszcze siły, które śmiało i odważnie występują w obronie wolności ludzkiej.

Rosja Sowiecka jest jednym wielkim więzieniem, którego dozorcami jest kilku osobników wypranych z uczuć ludzkich.

Wprost z Polski

JESZCZE CIEPŁE...

Jeszcze ciepłe... wprost z Polski... mamy wiadomości od Rodaka, który w b. niedawnym czasie powrócił z kraju do Francji. Był w Polsce parę miesięcy. Jako stały mieszkaniec Francji ma możność porównania warunków. Jest zupełnie niezaangażowany politycznie, ostrożny w sądzie, mówi tylko o tym, co sam widział i słyszał.

Rozmawiamy:

— Czy Pańskie wrażenia w Polsce pokryły się z wyobrażeniem, jakie sobie Pan wyrobił o kraju tu we Francji?

— I tak i nie. Miałem dużą swobodę ruchu. Mój paszport, wydany w konsulacie paryskim zwalniał mię od meldowania. Nikt mię nigdy nie zatrzymał i nie badał. Natomiast — tu Rodak zawahał się...

— Natomiast?

— Byłem strzeżony. Dyskretnie, ale niemal stale. Ponieważ jednak nikt mię nie „zahaczył", nie warto o tym mówić. Wszystkie domy rządowe od Belwederu p. Bieruta do Bezpieki otoczone są w promieniu 500 metrów paru kordonami „tajnych" cywilów i groźnie uzbrojonych wojskowych. Ale do tych przybytków nie kwapiłem się.

— Spodziewał się Pan zatem jeszcze bardziej zaakcentowanego reżymu policyjnego, aniżeli to co Pan zastał. A co w Polsce przekroczyło Pańskie wyobrażenie zgóry powzięte?

— NĘDZA! Nie spodziewałem się takiej nędzy. Myślałem: niewola, ale ludzie mają co jeść. Nie! Ludzie pracy głodują. Robotnik niefachowy zarabia 3.000 zł miesięcznie, dochodzi do 4.000, fachowiec 5, 6, czasem 7.000. Bardzo skromny obiad, bez żadnej wódki i frykasów, zupa i kawałek mięsa wynosi nie mniej, niż 500 zł.

— Ale ponoć kantyny fabryczne rozwiązują sprawę wyżywienia pracujących?

— Pracujących, tak, ale nie rodzin! W kantynie, które zresztą nie są, bynajmniej zjawiskiem powszechnym, znajdują się bowiem tylko przy wielkich zakładach przemysłowych, może się stołować jedynie pracujący, głowa rodziny. Jego żona i dzieci muszą rozwiązać łamigłówkę zaopatrzenia się w żywność za 100 czy mniej zł dziennie, czyli kwotę nieludzko drobną w porównaniu z potrzebami.

— A odzież?

— Należy rozróżnić sprawę obuwia i ubrania. Trzewiki, buty są niemal zupełnie niedostępne dla zwykłej — niedygnitarskiej — ludności. Poniżej 15.000 zł obuwia się nie dostanie. Z materiałami na ubranie jest lepiej. Łódź pracuje całą parą. Ale znowuż koszt krawca przekracza możliwości ludzkie.

— Co jest tego przyczyną?

— Ubyli krawcy Żydzi, wytępieni w znacznej części przez Niemców. Nowych krawców - Polaków jest jeszcze za mało. Poza tym krawiec za swą ciężką pracę chce żyć, chce jeść codziennie... A żywność na rynku jest piekielnie droga.

— Na rynku czarnym?

— Ależ, Panie, jakżeż można mówić o czarnym rynku w kraju, gdzie dla ogromnej większości społeczeństwa skasowano dostawy kartkowe. „Czarny rynek" stał się jedynym rynkiem. Kartki żywnościowe skasowano w Polsce na wzór wszystkich krajów zony sowieckiej, gdzie rządy nie podejmują się zupełnie zaopatrzenia ludności. Znawcy powiadają, że gdyby racjonowanie przywrócono, już po dwu tygodniach zabrakłoby towaru, artykułów żywnościowych, na jakie kartki opiewają.

— A co ludzie mówią, co czują, co myślą. Niech mi Pan powie prawdę, tak poprostu.

— Odpowiem chętnie, jak tylko potrafię. Zwiedziłem znaczną część Polski, zetknąłem się z ludem wiejskim i miejskim, z inteligencją. Ale, drogi Panie, ludzie w Polsce CORAZ MNIEJ MÓWIĄ! W kawiarniach, w tramwajach, jak makiem zasiał, czasem szept doleci. Polacy unikają rozmów.

— Jednakże...

Rodak uśmiechnął się:

— Jednakże rozmawiałem... Na osobności i krótko. Całą swą „filozofię życiową" streszczano mi przeważnie w paru, zawsze tych samych, słowach: TAK NIE MOŻE POZOSTAĆ, TAK NIE MOŻE BYĆ NA ZAWSZE.

— Czy główną przyczyną tego stanowiska jest nienawiść do obcej władzy, czy bieda?

— Jedno i drugie. Nędza doprawdy większa, aniżeli możemy sobie wyobrazić. Nienawiść? Może lepiej określić jakąś organiczną odrazą do narzuconych rządów, obcej administracji, bezgranicznego fałszu urzędowej deklamacji, naigrawania się z ludu i demokracji, z Polski i tego, co przywykliśmy, za polskie uważać

— Ale, przynajmniej pracę mają wszyscy.

Rodak oburzył się po raz pierwszy w rozmowie:

— Toż to największa i najbezwstydniejsza nieprawda. Poszukiwani są fachowcy, owszem, jak wszędzie zresztą na świecie. Ale szary „manoeuvre" jak się we Francji mówi, szczęśliwy jeśli się o coś zahaczy. Widziałem olbrzymie gromady bezrobotnych w biurach pośrednictwa pracy. Dziesiątki tysięcy w Warszawie. Setki tysięcy w kraju. O pracę zwykłą, niewykwalifikowaną, trudno, bardzo trudno.

— Ostatnie pytanie. Czy deportacje ustały?

— NIE! Można raczej powiedzieć, że „usprawniła się" technika wywożenia. W miastach ludzie giną tak, że w ciągu wielu miesięcy rodzina nie ma o nich żadnej wiadomości. Po wsiach...

— Jak to?

— Ależ tak! Mówię, com słyszał na własne uszy od wielu, bardzo wielu chłopów. Ludzie giną na wsi, wywożeni na Wschód.

— Czym ludzie podtrzymują ducha?

— Powiem Panu cynicznie: przeważnie wódką. Wcale droga jest ta „woda ognista". Litr spirytusu 1.300 zł. Ale ostatni grosz idzie na „pocieszycielkę". Ludzie szukają najłatwiejszej ucieczki przed rzeczywistością, klucza do wyjścia za rogatki nienawidzonej codzienności niewoli i biedy.

M. R.

Nie do wiary!

Argentyna została zmuszona do spalenia zbóż wartości ok. 600 milionów dolarów — stwierdza komunikat oficjalny ogłoszony w Buenos Aires. Komunikat ten przypisuje winę „blokadzie", która sprawia, że Argentyna nie otrzymuje potrzebnych maszyn, taboru kolejowego itp. Porty i stacje przeładunkowe są przepełnione zbożem. Komunikat twierdzi, że Argentyna uczyniła już wiele, by pomóc Europie, a uczyniłaby jeszcze więcej gdyby nie „blokada" gospodarcza; Argentyna nie może zdobyć potrzebnego jej sprzętu, a gdy go otrzymuje — płaci ceny 10-krotnie wyższe aniżeli przed wojną.

Dodać warto, że odbiorcy europejscy skarżą się na wysokie ceny, żądane przez Argentyńczyków za zboże. W. Brytania płaci Argentynie 30 funtów za tonę pszenicy, t. j. dwa razy tyle — co Kanadzie.

W pościgu za bombą

Gen. Groves, szef największego ośrodka badań atomowych w USA w czasie wojny oświadczył, że Rosjanie jeżeli będą pracować w tajemnicy to zużyją 15 do 20 lat, aby wytworzyć bombę atomową, natomiast jeżeli będą prowadzić badania atomowe jewnie i z pomocą zagraniczną, to prawdopodobnie zdołają wyprodukować bombę w ciągu 5 do 7 lat.

Pogląd gen. Grovesa odbiega od poglądów przeważających w kołach wojskowych i naukowych, które na ogół są przekonane, że Rosja zdoła wyprodukować bombę za 4 lata.

Gen. Groves nie wierzy, aby energia atomowa dla celów praktycznych jak np. poruszanie samolotów, statków lub pocisków mogła być zastosowana w niedługim czasie. Upłyną dziesiątki lat zanim się to stanie.

Dowcipy warszawskie

Ze względu na przesuwanie granic Polski jak wozu Drzymały — warszawiacy, przy użyciu wyrazów o Ojczyźnie, mówią „Polska — Posuń się".

●

Powracający repatrianci do Kraju z różnych ruchów oporu we Francji, w Polsce zakładają organizację pod inicjałami „P. O. W." ale bez N-(iepodległość).

Dowcipni warszawiacy przetłumaczyli im owe POW (bez N) na:

P-oco
O-sły
W-racacie?

●

W Częstochowie, obok klasztoru na miejscu, gdzie przed 1914 r. stał pomnik Mikołaja II (któremu bojówki pepesowskie włożyły chomonto na głowę) dziś stoi pomnik Józefa Dżugaszwili - Stalina.

Przechodząca obok kobiecina zapytuje żołnierza rosyjskiego:

— Panie, a co to za święty?

Na to żołnierz:

— Eto oswoboditiel. To jest ten, który wypędził Niemców z Polski!

Kobiecina uklękła na stopniach i:

— W Imię Ojca... Panie! Byłeś mocen wypędzić Niemców — błagam Cię! Wyrzuć jak najprędzej tych Rusaków z Polski!...

Gustaw

●

Co żony mówią . . .

— Z pieniędzmi, które mi mąż daje na dom, jest jak z pożyczką amerykańską. Ani się obejrzę — gdy już się rozeszły...

— Wypalam prędko wszystkie papierosy jakie są w domu, po to, by mój mąż — paląc je — nie strząsał popiołu na dywan...

— Mój mąż zażywał co wieczór starannie lekarstwo. Spróbowałam je raz — i okazało się, że to whisky...

(K. Z. z „Dz. P. i Dz. Z.")

Jan KWAPINSKI

KARTKI Z PAMIETNIKA

1939-1945

(Ciąg dalszy)

11)

Po otrzymaniu tej depeszy gen. Anders przyjechał do mnie do Taszkientu, porozumiał się telefonicznie z Ambasadą, a następnie otrzymawszy samolot wraz z płk. Okulickim wyleciał do Moskwy.

Przy tej sposobności pragnę, jako naoczny świadek tych wydarzeń, zaznaczyć (czyniono to również ze strony Rządu Polskiego w Londynie), iż nieprawdą jest, jakoby gen. Anders wyprowadził wojsko polskie z Rosji, aby uchylić się od walki z Niemcami. Nadmieniam, że to była pierwsza faza ewakuacji wojska naszego na Bliski Wschód. Za nią nastąpiła druga, która odbyła się po kilku miesiącach.

XV. WYJAZD SIEROT POLSKICH DO BOMBAJU

Wreszcie po bardzo mozolnych dyskusjach w Kujbyszewie pomiędzy Narkomindiełem, a przedstawicielami Ambasady Polskiej, nastąpiła zgoda na otwarcie 22 delegatur dla opieki nad obywatelami polskimi.

Umowa ta dotyczyła siedzib tych delegatur. Jeżeli chodzi o Uzbecką Republikę, Ambasada Polska zgodziła się, iż siedzibą delegatury nie będzie Taszkient, ale Samarkanda.

Ambasada Polska otrzymała zawiadomienie z Bombaju, że Rząd Indyjski i społeczeństwo gotowi są przyjąć 500 sierot polskich. Ponieważ w styczniu przybyła misja z ładunkiem towarów z Bombaju do Rosji, na czele z konsulem Lisieckim, pp. Hadałą i Konarskim, zacząłem rejestrować sieroty, aby można było z powrotem zabrać w lorach odpowiednią ilość dzieci. Okazało się, że ilość dzieci przekraczała możliwość wysłania ich jednorazowo. Wybraliśmy sieroty, z którymi miała wyjechać grupa nauczycielek. Aby mieć pewność, że opieka nad dziećmi będzie należyta, przyszedłem do przekonania, że dobrze będzie, aby żona moja wraz z córką wyjechały z dziećmi do Indii. Decyzja ta nie była dla mnie łatwa, jeżeli się zważy, że od początku wojny żona moja wraz z córką były ze mną, z wyjątkiem małej przerwy podczas mego pobytu w więzieniu. Z chwilą powzięcia takiej decyzji trzeba było przygotowywać wszystko do podróży. Grupę dzieci bardzo wymizerowanych wyprowadziłem z okręgu taszkienckiego do izby chorych pod samym Taszkientem i oddałem je pod opiekę doktora Celnera, którego poznałem w Złoczowie. Chodziło mi o to, aby przed tą długą podróżą dzieci trochę odkarmić, aby nabrały sił.

W czasie tych przygotowań otrzymałem telefon późno w nocy z Kujbyszewa, od prof. Kota, który zawiadomił mnie, że zostałem członkiem Rządu; sprawa teki miała być ustalona po przyjeździe moim do Londynu.

W końcu stycznia 1942 r. przygotowaliśmy wszystko do odjazdu. Prof. Hadała wyjechał wcześniej do Samarkandy, ażeby przygotować odpowiednią ilość dzieciaków do podróży. W przeddzień wyjazdu przywieziono dzieci z Rewskoje z pod Taszkientu. Ogólna cyfra wynosiła 90 dzieci. Odwiozłem je na dworzec, ponieważ pociąg zatrzymał się pół godziny, poszedłem do wagonów, aby dzieci pożegnać; było rozczulające, jak maleństwa wypytywały mnie, dokąd jadą; jedno z nich zapytało: „Czy jedziemy do domu?" Odpowiedziałem: „Nie, ale tam, gdzie jedziecie będzie wam daleko lepiej". Jeden z małych chłopców zapytał: „A czy tam chleb będzie?" Odpowiedziałem, że będzie dużo i że będą ciastka. Z uczuciem dużego smutku przyglądałem się maleństwom i zadawałem sobie pytanie, kiedy będzie można przewieźć je z powrotem do Polski. Zbliżał się czas odjazdu pociągu. Pożegnałem się z żoną i córką. Pociąg ruszył.

W Samarkandzie włączono do transportu 80 dzieci, po czym transport ruszył w dalszą drogę do Aszchabadu. Niepokoiłem się, jak urządzono sierociniec w Aszchabadzie, gdyż w ostatniej chwili radca Żmigrodzki alarmował mnie depeszami, że władze lokalne jeszcze nie dały odpowiedniego budynku na przyjęcie dzieci. Tym nie mniej, gdy dzieci przyjechały budynek się znalazł, niestety 2 nauczycielki i kilkoro dzieci zachorowało na tyfus plamisty, jak również p. Żmigrodzki i prof. Hadała.

Dzięki bardzo energicznym zabiegom p. Michała Tyszkiewicza, pracownika Delegatury w Taszkiencie, powoli przygotowano jakie takie urządzenie i wyżywienie dla dzieci. Ale w obawie rozszerzenia się tyfusu plamistego, dzieci musiały odbyć kwarantannę i w pierwszej turze nie wszystkie mogły wyjechać. Niezależnie od bytności w Aszchabadzie p. Tyszkiewicza, wysłałem tam swojego sekretarza Antoniego Kokczyńskiego, który mi złożył relację o wszystkim.

Po zakończeniu wysyłki dzieci do Bombaju przystąpiłem do ulokowania delegatury w nowej siedzibie w Samarkandzie. Ponieważ p. prof. Kot nie przysłał mojego następcy i przypuszczałem też, że zależy mu na tym, abym do Anglii nie mógł wyjechać, zdecydowałem przekazać delegaturę swojemu zastępcy, p. inż. Kazimierczakowi, wyjednałem u władz 2 wagony dla pracowników i inwentarza i przeniosłem delegaturę do Samarkandy.

Po wyekspediowaniu wszystkich, wieczorem wysłałem depeszę do Ambasady z zawiadomieniem, że delegatura została przeniesiona do nowej siedziby i że zdałem cały majątek i urząd delegata inż. Kazimierczakowi. Czekam jeszcze parę dni, aby ułatwić urządzenie się delegatury na miejscu. Potem zamierzam wyjechać do Kujbyszewa i dalej do Anglii.

Kiedy przyjechałem do Ambasady, powiedziano mi, że prof. Kot był zaskoczony mają decyzją i liczył na to, że zasłaniając się dobrem sprawy i koniecznością akcji opieki pozostanę na miejscu. Ta „sprawa" była pomyślana po to, abym nie ruszał się z miejsca i nie mógł wyjechać do Anglii. Zresztą w następnym rozdziale podam kilka szczegółów, jeżeli chodzi o t. zw. „sprawę".

16-go marca 1942 r. nocnym pociągiem opuściłem Taszkient.

Dostałem przydział w wagonie sypialnym i bardzo wygodnie, prawie że luksusowo odbyłem tę 6-dniową podróż.

Zamykając opis działalności delegatury Ambasady w Taszkiencie, nie mogę pominąć bardzo ważnego problemu, który przez długie tygodnie był na warsztacie naszej pracy. Ponieważ przytłaczająca większość polskich obywateli musiała mieć nowe dowody osobiste, przeto w Londynie wydrukowano specjalne blankiety paszportowe, które były wzorowane na paszportach zagranicznych.

Rzecz charakterystyczna, że trzeciego dnia po otrzymaniu blankietów paszportowych, zostałem zaproszony przez Komisarza Spraw Wewnętrznych, który zapytał mnie, czy odpowiada prawdzie, że biuro delegatury w Taszkiencie oraz okręgowe biura w Republice mają wydawać paszporty polskim obywatelom. Odpowiedziałem twierdząco, dodając, że takie zarządzenie było już od dawna przez Rząd Polski wydane, a potrzeba wydania paszportów jest bardzo duża.

Z kolei zapytał mnie pan komisarz, komu będziemy wydawać paszporty. Odpowiedziałem, że obywatelom polskim. Na to komisarz rzucił: „Tak, ale pan pewnie rozumie, że wschodnie tereny Polski zostały przyłączone do Rosji Sowieckiej i z tych terenów, zgodnie z wspaniałomyślną decyzją Rządu ZSRR obywatelami polskimi są tylko Polacy i tylko tym może pan wydawać paszporty, natomiast Ukraińcom, Białorusinom i Żydom, którzy przed wojną zamieszkiwali terytoria, przyłączone do Białoruskiej i Ukraińskiej SRR, nie może pan wydawać paszportów polskich, bowiem nie są oni już obywatelami polskimi."

Odpowiedziałem panu komisarzowi, że oświadczenie jego podam do wiadomości Ambasadorowi. „Do chwili jednak decyzji ze strony Ambasady, niestety, przychylić się do pana prośby nie mogę, bowiem terytoria wymienione przez pana, należą do Polski i tylko Rząd Polski, jako suweren tych ziem, ma prawo decydować w tych sprawach." Wówczas pan komisarz z naciskiem oświadczył, że prosi, abym się zastosował do jego żądania. Odpowiedziałem: „Niestety, ani prośby, ani nakazu pana przyjąć nie mogę."

Jak z tego wynika, już wówczas Rząd Sowiecki stał na stanowisku, że umowa zawarta pomiędzy Rządem Rosyjskim a Niemcami, znana jako pakt Ribentropp-Mołotow, była nadal obowiązującą dla Rosji.

XVI. AMBASADA W KUJBYSZEWIE

Gdy przyjechałem do Ambasady, prof. Kot polecił sekretarzowi Ambasady p. Mniszkowi ulokować mnie w t. zw. domu noclegowym, gdzie mieszkała pewna ilość osób przejeżdżających przez Kujbyszew. W tym domu noclegowym mieszkało również kilku nowo przyjętych członków Ambasady. Pan Mniszek nie wykonał jednak polecenia p. Kota, wychodząc z założenia, że członek Rządu powinien mieszkać albo w Ambasadzie, albo też w Grand Hotelu, gdzie mieszkało kilku oficerów z misji wojskowej i kilku pracowników Ambasady.

Istotnie zostałem ulokowany w hotelu ku oburzeniu p. Kota; nie mogłem zrozumieć tej małostkowości, graniczącej ze złośliwością. Kota w kraju osobiście nie znałem, słyszałem o nim w Krakowie, jako o intrygancie, ale byłem tak przeładowany pracą, że nigdy nie usiłowałem odcyfrować osoby p. prof. Kota. Patrzyłem na niego zawsze jako na polityka, walczącego z reżymem sanacyjnym, a jak wiadomo, p. Kot był pozbawiony katedry przez ministra Jędrzejewicza.

Co uderzało w pokojach Ambasady to wieczny ruch. Ambasador chodził od stolika do stolika, zaglądając, co który z pracowników robi. W Ambasadzie była duża ilość przejeżdżających osób, które na miejscu otrzymywały posiłek i muszę przyznać, że ta akcja była dobrze zorganizowana.

Po dwóch dniach pobytu w Ambasadzie i po nasłuchaniu się najrozmaitszych wypowiedzi na temat prof. Kota i jego urzędowania, byłem zdania, że Rząd popełnił błąd, wysyłając tego człowieka do Rosji. Po pierwsze dla tego, że pan Ambasdor co innego mówił w rozmowach z wicekomisarzem spraw zagranicznych p. Wyszyńskim, a co innego opowiadał o swych rozmowach różnym przygodnym osobom, które przychodziły do Ambasady dla zjedzenia posiłków. Jego złośliwe uwagi pod adresem Wyszyńskiego nie mogły być dla tego ostatniego tajemnicą. Zresztą uczestnicy rozmów z Wyszyńskim stale powtarzali, że p. Kot nie zawsze ściśle powtarzał treść tych rozmów. Tego rodzaju postępowanie nie mogło przysparzać autorytetu naszemu Ambasadorowi.

Nie pozbawionym pikanterii jest fakt, że — według opowiadań pracowników Ambasady — gen. Sikorski, widząc wzrastającą niepopularność Kota w Londynie, chcąc się go pozbyć, zaprojektował wysłanie go do Moskwy.

Prof Kot po kilku dniach mego pobytu w Kujbyszewie zaproponował złożenie wizyty grzecznościowej p. Wyszyńskiemu. Twierdził, że będzie dobrze, jeżeli ja, jako członek Rządu, będę u niego. Zgodziłem się i wyznaczono dzień spotkania. Prof. Kot poinformował mnie, że wizyta kurtuazyjna z mojej strony będzie krótka, a następnie on z p. Arletem zostanie, aby złożyć protest Rządu Polskiego w związku z decyzją Rządu ZSRR w sprawie ewakuacji części Wojska Polskiego na Bliski Wschód. Przyjąłem to oświadczenie do wiadomości i o godz. 10-tej wieczór w towarzystwie prof. Kota, p. Arleta i Mniszka udałem się do p. Wyszyńskiego. Nawiasem podam, że p. Wyszyńskiego znałem z 1917 r. z okresu rewolucji rosyjskiej.

Panu Wyszyńskiemu podczas rozmowy towarzyszył p. Nowikow, jeden z jego współpracowników. Pan Kot, przedstawiając mnie p. Wyszyńskiemu, oświadczył, że zostałem powołany do Rządu, ponieważ jestem zwolennikiem polityki gen. Sikorskiego, jeżeli chodzi o współpracę ze Związkiem Radzieckim. Tego rodzaju wypowiedź była wymowna, bowiem p. Kot, mówiąc w taki sposób, chciał niejako podkreślić, że są Polacy, którzy stoją na odmiennym stanowisku, aniżeli Gen. Sikorski. Cała ta wypowiedź była niewłaściwa i nietaktowna, zresztą Kot nie uprzedził mnie, że w swoisty sposób zarekomenduje mnie komisarzowi sowieckiemu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Kącik Kombatanta

NASZA POSTAWA SPOŁECZNA

Tworząc Samopomoc b. Kombatantów Polskich we Francji — grono jej założycieli zdawało sobie sprawę z charakteru, który nosić powinna działalność organizacji.

Jest to stowarzyszenie samopomocowe, *to znaczy grupujące ludzi, pragnących w gromadzie wzajemnie sobie pomagać w organizowaniu swego życia na obczyźnie, we Francji.*

Każdy więc, kto wstępuje do Samopomocy, zdaje sobie sprawę, że najpierw będzie musiał dołożyć swoją cegiełkę do wspólnie budowanego dzieła: swoją składkę członkowską, swój czas, swoją energię i umiejętność w prowadzeniu tego odcinka spraw Stowarzyszenia, który mu zostanie powierzony. A więc członkiem Samopomocy może być ten Kombatant, który jest zdecydowany dać coś ze siebie *na rzecz wspólnej, gromadzkiej sprawy.*

Jeśli zachwycamy się wynikami osiągniętymi przez Polonię Amerykańską, jeśli podziwiamy np. Związek Narodowy Polski w Stanach Zjednoczonych, posiadający własną prasę, własne szkolnictwo itp. — to nie zapominajmy o tym, że wielkie organizacje Polaków w Aemryce są w pierwszym rzędzie instytucjami ubezpieczeniowymi, których gospodarka opiera się na zasadach handlowych. — Z pośród 302.000 członków wspomnianego wyżej Z.N.P., mającego dziś w kasie 42 miliony dolarów, nie ma takich, którzy nie płacą składek; jeśli ich nie zapłacą, gaśnie ich prawo do świadczeń ubezpieczeniowych — całkiem poprostu.

Ustawodawstwo francuskie nie pozwala nam w podobny sposób zorganizować Samopomocy b. Kombatantów; niemniej jednak podkreślamy wyraźnie, że stowarzyszenie nasze przychodzić będzie z pomocą w pierwszym rzędzie *tym, którzy wkładają swój udział do wspólnego wysiłku.*

Samopomoc b. Kombatantów nie zamierza organizować instytucji czy imprez przeznaczonych dla wszystkich 500.000 Polaków we Francji; rozpraszając w ten sposób własne ograniczone możliwości, nie osiągnęłaby nic konkretnego, a zaniechałaby niesienia pomocy tym, dla których została stworzona: swoim członkom. Stwierdzamy przy okazji, że taka postawa naszej organizacji powinna uspokoić tych, którzy obawiają się — bez żadnej zresztą uzasadnionej przyczyny — „zaborczości" Samopomocy. Pragniemy pracować z tymi i dla tych, którzy do nas przyjdą; nie mamy zamiaru nikogo rugować, ale też nie leży w naszych zamiarach... nikogo wyręczać. Każda organizacja ponosi bowiem odpowiedzialność za wykonanie zadań, które sobie postawiła.

Jeżeli mówimy, że pragniemy — przynajmniej w pierwszym okresie naszego istnienia — ograniczyć naszą działalność do zaspokojenia potrzeb naszych członków — to nie jest to bynajmniej wyraz jakiegoś egoizmu organizacyjnego; to jedynie próba realizacji idei Samopomocy wyrażającej się w zdaniu: przynoszę mojej organizacji własny wkład, ale też wiem, że coś z niej mam, gdy się do niej zwrócę o radę, czy pomoc. Oto wszystko! Jeśli więc np. dla grona swoich członków w jakiejś miejscowości Samopomoc wyśle komplet biblioteki wędrownej — nie ma przeszkód, by z niej korzystali i inni Polacy, o ile opłacą składkę biblioteczną, ale — z drugiej strony — „Samopomoc" nie będzie wysyłała kompletu bibliotecznego tam, gdzie nie posiada ani jednego członka. To samo z szeregiem innych świadczeń, informacji itp. Będą jednak istniały pewne kategorie świadczeń, zarezerwowane wyłącznie dla członków, gdyż inaczej opłacanie składek członkowskich nie miałoby sensu, gdyby nie dawało żadnych specjalnych przywilejów.

Streszczając się: Samopomoc b. Kombatantów pragnie przede wszystkim pozostać... samopomocą. Chce pomagać w potrzebie i organizować ich życie na obczyźnie przede wszystkim tym, którzy mają ochotę przyłożyć się do wspólnego dzieła, a więc swoim członkom.

Dopiero kiedy będziemy przeświadczeni, że podołamy temu zadaniu i jeśli środki, którymi rozporządzać będziemy na to nam pozwolą — snuć będziemy dalsze plany.

Na razie dość mamy własnych kłopotów.

Transporty do W. Brytanii do P. K. P. R.

Dowiadujemy się, iż w najbliższych dniach uruchomione zostaną transporty do W. Brytanii dla tych żołnierzy P.S.Z., przebywających w obozach wojskowych we Francji, którzy wyrażą chęć wstąpienia do Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia. Chodzi tylko o tych żołnierzy, którzy mają prawo wstąpienia do P.K.P.R., t. j. tych, którzy zostali wcieleni przed 31 maja 1945. Każdy transport ma obejmować około 20 żołnierzy i odchodzić codziennie. Nie wyjaśniona jest, jak dotąd, sprawa rodzin, czy mianowicie żołnierz będzie mógł zabrać rodzinę ze sobą, czy też, jak to się działo na terenie I. Dyw. Panc. w Niemczech, rodziny wyjadą później.

W ten sposób, zdaje się ostatecznie upadła sprawa, o której tak dużo się mówiło — „P. K. P. R. na terenie Francji". Również na nieporozumieniu opiera się przekonanie, że po wstąpieniu do P.K.P.R. w W. Brytanii można będzie wrócić do Francji nie demobilizując się z P.K.P.R. Jak się dowiadujemy, sprawa przedstawia się w ten sposób, że żołnierz należący do P.K.P.R., który pragnie wyjechać z W. Brytanii do Francji, winien się zdemobilizować; przysługuje mu jedynie prawo powrotu do W. Brytanii w ciągu 12 miesięcy, jednakże już nie do P.K.P.R. Jest to jednak nie tak proste i łatwe, jak się na ogół mówi. Nie łatwo bowiem o wizę wjazdową z W. Brytanii do Francji, zwłaszcza dla tych kategoryj pracowników, których we Francji jest nadmiar. Dotyczy to w pierwszym rzędzie pracowników umysłowych.

Dlatego, zdaniem naszym, żołnierze już dzisiaj winni powziąć ostateczną decyzję — wstąpienia do P.K.P.R. i praktycznie biorąc pozostania w W. Brytanii, względnie pozostania we Francji, a tym samym zrezygnowania z P.K.P.R. i demobilizowania się tutaj, w Calais.

Decyzja nieraz może być bardzo trudna. Trudno jest też w podobnych wypadkach cośkolwiek doradzać. Wydaje się nam jednak, że niezdolni do pracy jako pracownicy umysłowi, którzy nie mogą tutaj w swoich zawodach lub w zawodach pokrewnych znaleźć pracy i przed którymi, wskutek tego, stoi jedynie perspektywa pracy fizycznej, winni raczej wybrać P.K.P.R. Jeśli bowiem i w W. Brytanii wypadnie pracować fizycznie, to nie należy zapominać o tym, że stopa życiowa pracownika fizycznego w W. Brytanii jest wyższa, niż we Francji.

LA MURE

Górnicy w gościnie u studentów w Uriage

Studenci polscy z Grenoble zaprosili w gościnę do siebie starą kolonię polską z La Mure. Goście ze śpiewem zajechali dwoma autobusami w piękne niedzielne popołudnie września. Niecodzienne wydarzenie! Ponad 100 osób wysypało się przed domem akademickim w Uriage pod przewodnictwem **ks. prob. Wołoszyka.**

Gospodarze z prawdziwie polską gościnnością podejmowali przybyłych. Najpierw odbyła się uroczysta akademia, którą zagaił prezes Bratniej Pomocy Polskich Studentów. Program obejmował występy studentów i górników. Były deklamacje, przemówienia i śpiewy chóru studenckiego i mieszanego chóru kościelnego z La Mure. Ze łzami w oczach przysłuchiwano się pięknym deklamacjom dzieci polskich z La Mure, ministranta **Sobola** i kilkuletniej dziewczynki. Podziwiano, że te dzieci polskie, urodzone i wychowane na obczyźnie, nie zapomniały języka ojczystego. Dużo entuzjazmu wywołał i burzę oklasków otrzymał, niedawno utworzony chór z La Mure, który pod batutą **ks. Wołoszyka** odśpiewał kilka polskich pieśni ludowych. Miłą niespodzianką dla wszystkich było wręczenie przez **ks. Wołoszyka** młodemu górnikowi p. **Pabiszowi** z La Mure medalu zasługi Polskiej Misji Katolickiej za pracę społeczną dla Boga i Ojczyzny. Głębokie wrażenie wywarło na obecnych przemówienie górnika p. **Janiga**. Twarde, ostre akcentowane jego słowa padały w ciszę panującą na sali, jako młot górnika, uderzający w kamień węglowy w kopalni. Mówił tak:

„...Cieszy nas to ogromnie, że Wy Polscy Studenci zainteresowaliście się nami, naszą starą polską emigracją z La Mure, która była do tego czasu przez wszystkich opuszczona. Cieszy nas to i rozczula do łez, że polski student zaprasza do swego towarzystwa robotnika polskiego, że polski student ściska spracowaną dłoń polskiego górnika na emigracji... Wszyscy tęsknimy za Polską i wszyscy pragniemy do niej powrócić. Wszyscy mamy polskie serca i polskie dusze. Pracujemy we Francji przeciętnie ponad 20 lat. W Polsce nie było dla nas chleba — musieliśmy go szukać na obczyźnie. Nie mamy jednak żalu do Polski, ale jedno jest pewne: te ręce spracowane górnika polskiego, wolałyby dla własnej Ojczyzny pracować..."

Nawiązując do słów p. **Janigi**, przemówił ogólnie szanowany **ks. Wołoszyk**, podkreślając ważność i serdeczność chwili zbratania się starej emigracji z młodą.

Po akademii, studenci podejmowali gości podwieczorkiem. Po podwieczorku rozpoczęła się wesoła zabawa, trwająca do godziny 9-tej wieczorem. Po tym odśpiewano wspólnie pieśń: „O Panie, któryś jest na niebie" i odjazd.

Uczestnik

« Lud Polski » w BELGII

Premia za regularność uczęszczania do pracy

Do regulaminów uczęszczania do pracy przywiązuje się w Belgii duże znaczenie ze względu na to, że wpływa na wysokość produkcji kraju i możliwości wywozowe, w związku z czym ustawodawstwo miejscowe przewiduje szereg materialnych korzyści dla pracowników, którzy nie opuszczają dni roboczych bez dostatecznie ważnych powodów. W dniach ostatnich został wreszcie ustalony sposób rozdzielania między pracowników 600 milionów franków w postaci premii za regularność uczęszczania do pracy. Przypominamy, że owe 600 milionów zostały przeznaczone do rozdziału przez Krajową Konferencję Pracy i stanowią połowę globalnej sumy 1.200 milionów, które rząd pobiera obecnie od przemysłu drogą dodatkowych opłat wywozowych.

Premie mają być wypłacone przy pierwszej wypłacie po 10-tym listopada. Zasadnicza wysokość premii: 375 fr. dla mężczyzn powyżej 21 lat, 300 przy wieku 18—21 lat i 225 fr. dla nie mających jeszcze 18-tu lat. Dla kobiet premie wynoszą odpowiednio: 300 fr., — 225 fr. i 187 fr. 50 zależnie od wieku.

Od podstawowej premii odliczać się będzie po 15 proc. za każdy opuszczony dzień bez umotywowania. Tak więc mężczyzna powyżej 21 lat za każdy opuszczony dzień bez powodów straci 56 fr. 25 cm. Okres obliczania dni opuszczonych ma być względnie krótki, bo od 15-go września do 31-go października, a więc około 40-tu dni. Skład rodziny nie będzie brany pod uwagę. — Pieniądze zostaną wypłacone bezpośrednio przez pracodawców, którzy znajdą pokrycie przy rozliczaniu z kasami opłat społecznych.

Jeśli chodzi o inne korzyści związane z nieopuszczaniem dni roboczych bez uzasadnienia, przypominamy obowiązujące w Belgii tak zwane święta „płatne" w ilości dziesięciu rocznie. Należą do nich między innymi dzień Wszystkich Świętych i dzień 11-go listopada, za które robotnicy otrzymują swe normalnie zarabiane stawki, pod warunkiem jednak pewnej określonej prawem regularności w uczęszczaniu do pracy. Podobnie rzecz ma się z urlopami robotników w ilości 6-ciu dni rocznie. Dnie te są obecnie płatne podwójnie i tu jednak istnieje pewne maksimum dozwolonych nieobecności bez uzasadnienia.

Gdy się obserwuje Polaków w przemyśle belgijskim, stwierdza się, że są oni przeważnie doskonałymi pracownikami. Górnik Polak ma tu już ustaloną pozycję. Gorzej jest z regularnością uczęszczania do pracy, a szkoda. Tracą na tym pracownicy bezpośrednio przy wypłatach różnych premii związanych ze stałą obecnością przy pracy. Poza tym kierownicy przemysłu przywiązują do tego zagadnienia bardzo dużą wagę, to też gdy chodzi o jakieś świadczenia na rzecz robotnika, fakt regularnego uczęszczania do pracy może posiadać duże znaczenie.

Skuteczne interwencje Centrali Górników

Sekretarz Okręgowej Centrali Górników w Limburgii p. Rutten, do którego skierowano 137 zażaleń w sprawie zbyt niskich wypłat, przeprowadził skuteczną interwencję w Dyrekcji Kopalni w Eisden, w wyniku której **97 górników (wszyscy są DP-isami) otrzymało wyrównanie wynagrodzeń za okres 6 tygodni.** Pozostałe 40 wypadków są rozpatrywane. Na przykładzie tym widać wyraźnie, że działacze Belgijskiej Centrali Górników **żywo interesują się losem swoich nowych kolegów.**

Równocześnie zakomunikowano nam w Centrali Górniczej, że w dniu 9. 10. rb. wniesiono interwencję do Ministra Spraw Wewnętrznych w sprawie **obniżenia opłat za karty pobytu dla górników,** które to opłaty podwyższone zostały o 100 proc. z dniem 1. 10. 1947.

Centrala Górników, pragnąc unormować stosunki, panujące w kantynach, rozesłała do wszystkich swoich sekcji specjalny kwestionariusz w sprawie warunków mieszkalnych i żywnościowych, panujących w kantynach. Centrala Górników prosi **za pośrednictwem „Ludu Polskiego"** wszystkich Polaków, władających językiem francuskim lub flamandzkim o zaofiarowanie swojej pomocy jako **tłumacze** w tej sprawie sekcyjnym belgijskim.

Odezwa Centrali Górników w Belgii

Ukazała się odezwa Centrali Górników, która obrazuje cele i zadania Związku Górników, podając ponadto zasady organizacyjne i korzyści jakie płyną z przynależności do Związków Zawodowych.

Odezwa kończy się wezwaniem Sekretarza Centrali Górników p. R. Wyns'a:

„Robotnicy wschodnio - europejscy! Waszym obowiązkiem jest przystąpienie do Centrali Górniczej! Dlaczego? Bo leży w waszym interesie umożliwić nam obronę waszych praw. Wybierzcie pośród waszych towarzyszy pracy męża zaufania i stwórzcie w waszej kantynie sekcję górników wschodnio - europejskich. Wasz delegat przedłoży reklamacje i żądania waszej grupy sekcji belgijskiej, która poczyni niezbędne kroki.

Towarzysze Europy Wschodniej nie wahajcie się! Naszym jedynym hasłem jest: — Wszyscy górnicy z Europy Wschodniej spotkają się ze swymi towarzyszami belgijskimi w łonie Centrali Górniczej Belgijskiej."

R. Wyns — Sekretarz Centrali Górniczej.

Odezwę tę można otrzymać w Okręgowych Centralach Związku Górników, u Sekcyjnych Związków Zawodowych lub Centralnej Komisji Polskich Klasowych Związków Zawodowych.

I-szy Zjazd Delegatów Kół b. ŻOŁNIERZY I. DYWIZJI GRENADIERÓW WE FRANCJI

W dniach 25 — 26 października 1947 r. odbył się w Paryżu I-szy Zjazd Delegatów Kół Koleżeńskich b. Grenadierów, reprezentujących ogół grenadierów z całego obszaru Francji.

Były D-ca 1. Dywizji Grenadierów generał dywizji Bronisław Duch, który nie mógł przybyć na Zjazd z Anglii, przysłał na ręce płk. dypl. Stefana Brzeszczyńskiego b. D-cy 1. Pal. we Francji i Prezesa Komitetu Organizacyjnego b. Grenadierów pisemne powitanie Zjazdu i życzenia owocnej pracy, upoważniając równocześnie płk. dypl. Stefana Brzeszczyńskiego do reprezentowania go na Zjeździe.

Ponadto depeszę powitalną przysłał Zarząd Kół Grenadierów w W. Brytanii, a osobiście powitali Zjazd prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Samopomocy B. Kombatantów Polskich p. Antoni Opel Nowak i szef PWML we Francji płk. dypl. Antoni Szymański.

Tematem obrad Zjazdu było zagadnienie dalszych form organizacyjnych b. Grenadierów, a więc:

1) Czy iść nadal jako samodzielna organizacja kombatancka i powiększyć i tak już pokaźną ilość polskich organizacji kombatanckich we Francji, a więc rozpraszać siły i środki.

2) Czy połączyć się, nie zatracając swego oblicza grenadierskiego, z jedną z istniejących już polskich organizacji kombatanckich na terenie Francji i wspólnymi siłami dążyć do zrealizowania celów ideowych i kombatanckich.

Po szeregu referatów i ożywionej dyskusji Zjazd powziął już w pierwszym dniu obrad uchwałę połączenia się z bratnią organizacją kombatancką obejmującą kombatantów z 1939 — 1945 r., to jest ze Stowarzyszeniem: Samopomoc B. Kombatantów Polskich we Francji.

Po przepracowaniu przez Komisję Statutowo - Organizacyjną formy połączenia się dwóch organizacji i Regulaminu Kół i Sekcji Grenadierskich — zostały one z kolei przedyskutowane, uzupełnione i uchwalone w drugim dniu Zjazdu.

Forma połączenia się grenadierów z SPK pozostawia grenadierom w terenie b. szeroką autonomię, ich tradycyjną nazwę i zupełną swobodę w pielęgnowaniu swych pięknych tradycji grenadierskich.

Łączą dwie bratnie organizacje:
1) wspólna idea,
2) wspólne cele ogólne,
3) wspólne władze naczelne.

Organizacja b. Grenadierów mimo, że wchodzi w skład SPK i opiera się na Statucie tego Stowarzyszenia, zachowuje też swe władze koleżeńskie w postaci:

Zjazdu b. Grenadierów,
Patronatu b. Grenadierów z gen. Duchem na czele,
Komitetu Wykonawczego b. Grenadierów.

Dzięki więc głęboko ideowemu i wysoce koleżeńskiemu podejściu do zagadnienia obu organizacji udało się bez trudu znaleźć takie formy połączenia, które nie krępując ich rozwoju indywidualnego, dają wszelkie korzyści wspólnej pracy.

Pod koniec obrad Zjazd w podniosłym nastroju powziął jednomyślnie następującą uchwałę:

Zjazd Delegatów Kół b. Grenadierów:

1) **stwierdza, iż stoi niezłomnie i wytrwale przy tych ideałach Polski Wolnej, Niepodległej i Demokratycznej, za które żołnierze 1-szej Dywizji Grenadierów, wierni Synowie Narodu Polskiego, walczyli i krew swą przelewali na polach Francji w 1940 r.**

2) **Jako przedstawicielstwo Dywizji, która w swych szeregach grupowała przede wszystkim synów Emigracji Polskiej we Francji — podkreśla swoją łączność z wysiłkiem krwi i pracy Polonii Francuskiej.**

3) **Wzywa wszystkich b. grenadierów rozsianych po całej Francji do zrzeszenia się pod patronatem gen. Bronisława Ducha w Koła i Sekcje Grenadierskie w ramach SPK celem:**

a) **wspólnego pielęgnowania i kontynuowania tradycji 1. Dywizji Grenadierów;**

b) **skuteczniejszego realizowania swych praw kombatanckich oraz postulatów koleżeńskich, społecznych, gospodarczych i kulturalnych.**

4) **Stojąc zdala od rozgrywek politycznych, wzywa wszystkich polskich Kombatantów z okresu wojny 1939 — 1945, przebywających na terenie Francji i miłujących wolność, do łączenia się w analogiczne Koła, oparte na zasadach żołnierskiej tradycji i chrześcijańskiego braterstwa, na tradycjach tysiącletniej kultury polskiej i na demokratycznych ideałach.**

PREZYDIUM ZJAZDU.

Podając powyższe sprawozdanie ze Zjazdu do wiadomości ogółu członków, Zarząd Stowarzyszenia „Samopomoc b. Kombatantów Polskich we Francji" z radością wita b. Grenadierów w łonie naszej Organizacji i pragnie zapewnić, iż budując wspólnym wysiłkiem naszą przyszłość i pokonywując razem wszelkie trudności, będzie równocześnie dokładał starań, by specjalne cele, które zakreślili sobie Grenadierzy, mogły być realizowane.

Zarząd Samopomocy B. Kombatantów Polskich we Francji

SPK NA MORZACH POŁUDNIA

Oddział SPK Tasmania

W dniu 27 sierpnia br. w Chippenham przy udziale delegatów Zarządu Głównego SPK oraz Okręgu SPK „Karpacka" — odbyło się organizacyjne zebranie żołnierzy PKPR z dawnej Brygady Karpackiej, t. z. „Szczurów z Tobruku" — wyjeżdżających do Tasmanii (jedna z wysp australijskich).

Zebranie poprzedziła msza św. na intencję wyjeżdżających. Zebrani uznali za potrzebne zorganizowanie się jeszcze przed wyjazdem w Koło SPK, które stanie się zalążkiem Oddziału SPK w Tasmanii.

Ze względu na to, że grupa wyjeżdżających nie miała jeszcze możności zapoznać się nawzajem, postanowiono wybrać tymczasowe władze, do zadań których będzie należało rozpoczęcie prac organizacyjnych po przybyciu na miejsce i doprowadzenie do wyboru nowych władz.

Po wyborze Komitetu Organizacyjnego omówiono sprawy utrzymania kontaktu z Centralą, zaopatrywanie się w czasopisma polskie, utrzymanie łączności z innymi środowiskami polskimi, zorganizowanie porady i opieki — dla grup polskich, wyjeżdżających w dalszej kolejności do Tasmanii.

Wyjeżdżający zostali zaopatrzeni przez Władze Główne SPK i miejscowe Koło Nr. 312 w bibliotekę, sprzęt radiowy, maszynę do pisania itp.

Odjeżdżającym kolegom w daleką drogę zasyłamy jak najserdeczniejsze życzenia — powodzenia w życiu, utrzymania więzi z pozostającymi tu kolegami, a co najważniejsze, spotkania nas wszystkich we własnym, wolnym Kraju.

(wg. „Komunikatu Inf. SPK")

SPROSTOWANIE

W poprzednim „Kąciku Kombatanta" zakradł się błąd, który niniejszym prostujemy: siedzibą Samopomocy b. Kombatantów Polskich we Francji nie jest 89 Bld. de Charonne, lecz **80, Bld. de Charonne, Paryż (20).**

KOMBATANCI POLSCY W ŚWIECIE

Zjazd SPK w Szwajcarii

W ciągu pół roku stan organizacyjny SPK w Szwajcarii pozwolił na zwołanie Zjazdu Delegatów Kół. Odbył się on w Zurychu. Datę Zjazdu należy uznać za zakończenie pracy przygotowawczej nad rozwojem Stowarzyszenia na naszym terenie i za początek właściwej pracy.

Zjazd rozpoczął się weryfikacją mandatów delegatów. Było ich ogółem 17: **Winterthur 4, Fryburg 3, Zurych 2, Horn 2** oraz **po jednym delegacie Frauenfeld, Locarno, Buelach, Baden, Genewa i Muenchenbuchsee.** Oprócz tego przybyło 7 członków Komitetu Organizacyjnego (bez prawa głosowania) i paru zaproszonych gości — razem około 30 osób.

Przewodniczącym Zjazdu został wybrany kol. **Adam Babiński**.

Ze sprawozdania Komitetu Organizacyjnego wynikało, że główny wysiłek w dotychczasowej pracy został położony na zakładanie Kół, których powstało 10 z 271 członkami, na około 1.000 osób uprawnionych na należenia do SPK. W czasie dyskusji nad sprawozdaniem szereg delegatów zwracało uwagę na konieczność wzmocnienia działalności oświatowej. Kombatanci są rozproszeni, często nie widują nikogo. Pogadanki i odczyty na aktualne tematy są bardzo pożądane. Zjazd udzielił absolutorium Komitetowi Organizacyjnemu i podziękował mu za pracę.

Dużo czasu zabrała dyskusja nad statutem. Przeszedł on zasadniczo w projektowanym brzmieniu, wniesiono jednak szereg drobnych poprawek. Najcharakterystyczniejszą z nich było skreślenie definicji, że Stowarzyszenie jest „oparte o zasady powszechności i demokratyczności". Wnioskodawcy stwierdzili, że taki charakter Stowarzyszenia jest zbyt oczywisty, by należało go umieszczać w Statucie.

Następnie przystąpiono do wyboru władz. Prezesem Zarządu został wybrany kol. **Janusz Rakowski**.

W końcowej części obrad zgłoszony został wniosek o nadanie pierwszego członkowstwa honorowego SPK Szwajcaria kol. **Janowi Nowaczyńskiemu** w uznaniu jego wytężonej działalności nad zorganizowaniem Stowarzyszenia — wniosek przeszedł przez aklamację. Ustalono dalej, że siedzibą władz będzie Winterthur, gdzie znajduje się najliczniejsze Koło i gdzie przebywa duża część członków Zarządu. Między dezyderatami dla Zarządu wysunięto: nawiązanie kontaktu z organizacją francuskich kombatantów w Genewie i przyspieszenie w miarę możności sprawy odebrania wypłat demobilizacyjnych dla przebywających w Szwajcarii Kombatantów I i II Dywizji.

Ogólny wynik Zjazdu ma to zasadnicze znaczenie, że zostały położone trwałe podstawy organizacyjne pod dalszy rozwój Stowarzyszenia, które wyszło z prowizorium. Nic teraz nie stoi na przeszkodzie do realiacji różnorodnych jego celów. Jest to może ocena zbyt optymistyczna, Zjazd bowiem uwypuklił zasadnicze zagadnienia dotąd nierozwiązane, od których zależy przyszłość.

Oto np. występujący i w Szwajcarii sławny już „kryzys zaufania" sprawia, że kombatanci nie rwą się do życia organizacyjnego, a raczej odeń stronią.

Liczba 300 członków na naszym terenie to dużo, albo mało. Zależnie od tego czy zapisali się, bo chcą znaleźć się w gromadzie, znają cele SPK i przyjmują je za własne, czy też tylko, by płacić (niechętnie) składki i żądać nie wiadomo czego. W pierwszym wypadku wiedzą oni ile trzeba będzie dać teraz wysiłku w braterskie stowarzyszenie, by mogło ono **dawać** swym członkom. Bo SPK nie jest przecież towarzystwem dobroczynnym, do którego przychodzi się po wsparcie, odchodząc z narzekaniem, że mało dali.

(wg. „Biul. Inf. SPK Szwajcaria")

Przedszkole na obczyźnie

Zacznijmy od naszkicowania kilku niedyskretnych obrazków.

Przed blokiem mieszkalnym jednego z polskich obozów wojskowych bawi się grupka dzieci w wieku między 5 a 8 lat. Z pośród dzieci wyróżnia się swą miłą, wesołą twarzyczką chłopczyk 5-cio letni. Przechodzący oficer, który pozostawił rodzinę w kraju a z nią synka, który miał tyleż lat, gdy on ruszał na wojnę, nie umie się powstrzymać od gestu sympatii, podchodzi, głaszcze chłopca po jasnej główce: „Dzień dobry, maleńki!" — Miły uśmiech i coś jakby „bon jour". — „A jak się nazywasz?" — indaguje oficer. — Znowu uśmiech i nic, ani słowa. — Dopiero inny chłopak najstarszy z grona wyjaśnia: — „On proszę pana nie rozumie po polsku, jego mamusia jest Francuzka". — A ojciec? — Okazało się, że ojciec to podoficer, który ożenił się we Francji w r. 1941.

Inny obrazek. — Do kasyna oficerskiego wchodzi porucznik z małą 6-cio letnią dziewczynką. Dzieweczka jest rozkoszna. Wszyscy się za nią oglądają, każdy zagaduje. Ale na wszelkie zapytania dziewczynka szczebiocze po francusku. A czyjeż to dziecko? — pytają. — A to moja córeczka — odpowiada z dumą ojciec. — Na dyskretne zapytanie — odpowiada sąsiad: — „A nie, — żona też Polka — pobrali się tuż przed wojną, jeszcze w Polsce". Jeden z kolegów nie wytrzymał: — „A czemuż ty jej nie uczysz po polsku?" — Pada spokojna odpowiedź: — „Mam czas, jeszcze się nauczy po polsku".

I znowu inny obrazek. — Przy podwieczorku w towarzystwie osób starszych siedzi dwoje dzieci, chłopczyk 6-cio i dziewczynka 5-cio letnia; z dwu różnych rodzin. Dzieci szczebiocą i odpowiadają najczystszą polszczyzną. Po podwieczorku dzieci idą się bawić swymi zabawkami i — o dziwo, z miejsca rozmawiają między sobą po francusku. Ojciec chłopczyka, podobnie jak ojciec dziewczynki, to wybitny działacz niepodległościowy. — „A no! — odpowiada zdziwionemu gościowi — to dziwne istotnie, zdaje mi się — że dzieci skazane są na obcowanie wyłącznie z dziećmi francuskimi, przyszły do przekonania, że po polsku mówi się z dorosłymi, językiem zaś dzieci jest język francuski".

Na obozie letnim, organizowanym przez jedną z najbardziej czynnych organizacyj młodzieżowych we Francji dla około 100 starszych już chłopców ze starej emigracji, głównie dzieci górników, na tablicy ogłoszeń widnieje kartka z napisem: — „W obozie rozmawiamy tylko po polsku". To młodzież sama uznała, że taki nakaz jest celowy i niezbędny.

Na zebraniu jubileuszowym jednego z najstarszych we Francji towarzystw polskich pracowników fizycznych przemawiają kolejno trzej mówcy z trzech różnych kolonii polskich we Francji i wszyscy trzej żalą się, że ich synowie i córki najwyraźniej stronią od polskich organizacyj i świąt lub uroczystości narodowych. Rzeczywiście na sali liczącej chyba dwieście osób, ludzi młodszych niż lat 20 można było na palcach policzyć.

Z jednej strony zaniedbanie jako dowód obojętności, i lekkomyślność jako wynik snobizmu, z drugiej zaś strony nacisk otoczenia i jak dla nas bardzo atrakcyjnej kultury francuskiej — oto główni sprawcy powyższego stanu rzeczy, a zarazem walni sprzymierzeńcy polityki imigracyjnej, jaką muszą prowadzić te narody, którym grozi depopulacja z braku własnego przyrostu naturalnego ludności. Byłoby nierozsądne, a nawet śmieszne zatajać wstydliwie, że w tym punkcie polska racja stanu nie pokrywa się z racją stanu naszych gościnnych gospodarzy. Uchodźtwo wojenne ma tu za sobą ten mocny atut, — że przecie wśród obcych społeczeństw znaleźliśmy się po to jedynie, by tu walczyć za wspólną sprawę, z myślą przewodnią — powrotu do swej ziemi, gdy tylko będzie wolna. Narody te muszą uznać naszą odrębność i mają moralny obowiązek dopomóc nam w jej zachowaniu w dobrze zrozumiałym interesie własnym.

Zwykle się mawia, że emigrant wynaradawia się w drugim pokoleniu. To co obserwujemy u naszych dzieci, które przecie dopiero kilka lat żyją w obcym środowisku, jest o wiele groźniejsze niż by się mogło wydawać. Są dwa potężne środki samoobrony przed tym procesem — przedszkole i szkoła. Nasz porucznik sądzi, że córeczka jego nic nie straciła na tym, że przez pierwszych 6 czy 7 lat nie słyszała słowa po polsku, i że to zaniedbanie wyrówna jej całkowicie szkoła. Zapewne, w szkole dziecko może się jeszcze nauczyć i to dobrze mówić — ale ani myśleć po polsku ani czuć i kochać — chyba już się nie nauczy. Jeśli psychologowie twierdzą — że dwa sposoby poznawania — przez rozum i przez uczucie, mają też rację pedagogowie mówiąc, że uczucie rozwija się przede wszystkim w wieku dzieciństwa a rozum dopiero w drugiej kolejności w wieku dojrzewania. Dziecko, które do siedmiu lat nie zaznało pieszczoty matki, nigdy już tej matki nie pokocha uczuciem głębokim i do końca życia już nie zrozumie czym jest matka. Jeżeli uznamy, że okres przedszkola jest właśnie czasem poznawania przez uczucie, czasem, gdy dziecko uczy się kochać odległy kraj i te ideały, które mają kiedyś kierować całokształtem poczynań przyszłego obywatela czy obywatelki, to odebranie dziecku polskiego przedszkola jest z naszego punktu widzenia przewinieniem nie do darowania i nie do odrobienia.

W r. 1939 na około 700 tysięczną emigrację polską we Francji było 60 przedszkoli z 2.600 dziećmi. Cyfry te w porównaniu z sytuacją w kraju (znamy jedynie z r. 1933-34: 1859 przedszkoli i 97.200 dzieci) dają stosunek procentowo niemal dwukrotnie wyższy na korzyść emigracji. Ale świadczy to tylko — jak dalece czynniki odpowiedzialne zdawały sobie sprawę z wyjatkowego znaczenia przedszkola dla emigracji. Przecie w kraju dziecko stale obraca się w otoczeniu swojskim i jego poczuciu narodowemu w zasadzie nic nie grozi. Ale i tak cyfry te są grubo niewystarczające. Statystyka bowiem wykazuje — że w r. 1939 było we Francji aż 547 miejscowości, w których żyło więcej niż 100 Polaków. Sto osób to 20—25 rodzin czyli — znowu według prawa statystyki — kilkanaścioro dzieci w wieku przedszkola. Przy cyfrze 60, wypada jedno przedszkole na 8 osad polskich. Ponieważ trudno przypuszczać — by dzieci 5—7-mio letnie mogły chodzić z jednego osiedla do drugiego, wynika, że zaledwie jedna dziewiąta część ogólnej liczby dzieci korzystać mogła z przedszkola. Poza tym przedszkola te były niesłychanie przeludnione, wobec cyfry 43 dzieci na jedno przedszkole.

Ile jest tych przedszkoli dzisiaj, brak statystyki. Sądzić jednak wolno, że wojna i długoletni okres okupacji niemieckiej zrobiły tu bolesne spustoszenia. Będzie dobrze jeśli będzie połowa cyfry przedwojennej.

Ale w zagadnieniu przedszkola polskiego we Francji tkwi inna jeszcze, bardzo poważna groźba. W Polsce zaledwie 40 proc. przedszkoli korzystało z pomocy państwa a 60 proc. zawdzięczało swe istnienie wyłącznie inicjatywie prywatnej. Na emigracji praktycznie nie było przedszkola któreby nie korzystało z subwencji lub całkowitego utrzymania publicznego. To przyzwyczajenie społeczeństwa emigracyjnego, — że troska o jego dziecko należy do kogoś innego, jest niesłychanie niebezpieczne dzisiaj. Nie mamy przecież własnego państwa, prawowitemu naszemu rządowi nikt przecież podatków nie płaci! Te czynniki — któreby mogły tu wkroczyć, nie dają rodzicom najmniejszej gwarancji — że w sali przedszkola zamiast krzyża nie zawiśnie obraz obcych bogów, a wśród bohaterów narodowych nie znajdzie się portret Lenina, Stalina czy Murawiewa, albo że pierwszą piosenką — którą usłyszy dziecko, będzie pieśń o wielkiej słowiańskiej Wszech-Rossiji.

Jeśli chodzi o wojsko, to również zagadnienie przedszkola nie było mu obce. Praca rozwijała się tu z różnym nasileniem w różnych ośrodkach dwiema drogami, przez zorganizowanie stałych kursów przedszkola i przez specjalne imprezy dla dzieci niesłychanie popularne — jak Święty Mikołaj, wspólna choinka, święcone z dziećmi oraz zabawy dla dzieci w dniu uroczystości narodowych. Goście — którzy skorzystali z zaproszenia Kursów Maturalnych La Courtine w drugiej połowie lipca br. mieli okazję wzruszyć się do głębi w czasie bogatego programu rewii jaką odegrały dzieci przedszkola obozowego, gdzie najmłodszy artysta liczył sobie 4 latka a najstarsza poetka produkująca własne wiersze patriotyczne miała aż 9 lat.

Zdaje się, że nie ma imprezy, któraby dawała więcej satysfakcji i więcej radości jak przedszkole dla własnych dzieci. Oby go nie zabrakło w żadnym skupisku polskim — gdzie jest choćby kilkoro dzieci.

S. W.

Wieczór dyskusyjny PPS w Brukseli

Korzystając z okazji przejazdu przez Brukselę Delegacji Zagranicznej PPS — **Z. Zaremby i Fr. Góralczyka,** oraz **S. Mrożkiewicza** dnia 30 października, Sekcja PPS w Brukseli zorganizowała wieczór dyskusyjny.

Udział w zebraniu wzięło kilku towarzyszy z poza Brukseli, uczestnicy Społecznego Klubu Dyskusyjnego oraz członkowie miejscowej Sekcji PPS.

Z. Zaremba wygłosił referat p. t. **„Współczesne kierunki myśli socjalistycznej i Polska Partia Socjalistyczna",** który wywołał wśród zebranych bardzo żywą dyskusję.

Proste i bezpretensjonalne ujęcie tematu, głęboka znajomość przedmiotu zarówno teoretyczna jak i praktyczna, oraz siła przekonań, bijąca z każdego słowa **Zygm. Zaremby** wywarły na słuchaczach bardzo silne wrażenie.

W wypowiedziach prelegenta starzy PPS-owcy znaleźli liczne wyjaśnienia wątpliwości, nagromadzonych przez lata wojny i ostatnie czasy, oraz potwierdzenie, że myśli i uczucia rozsianych po całym świecie PPS-owców — mimo braku dostatecznych możliwości wzajemnej wymiany myśli i poglądów — w zasadniczych sprawach są jednolite i wierne tradycji PPS.

Sympatycy mieli możność znaleźć potwierdzenie, ile błędnego pojmowania socjalizmu, a w szczególności polskiej myśli socjalistycznej zawierają uproszczenia, formułowane przez ludzi z poza ruchu socjalistycznego.

Zygm. Zaremba mówiąc w dyskusji o aktualnych sprawach **terenu belgijskiego dał wyraz przekonaniu, że umowa zawarta ze Związkiem Górników (treść jej podaliśmy w numerze z dnia 16. 9.), która daje możność polskim górnikom organizowania się w odrębne sekcje w ramach klasowego ruchu zawodowego belgijskiego, stanowi ważne i bardzo korzystne osiągnięcie. Robota towarzyszy związkowców w tym zakresie jest robotą prekursorską.**

Liczny udział w ruchu zawodowym belgijskim w ramach własnych sekcyj wespół z robotnikami cudzoziemskimi innych narodowości — to jedynie słuszna i celowa droga uświadomionego polskiego robotnika, zmuszonego do przebywania na obczyźnie.

Z. Zaremba i Fr. Góralczyk wyrazili żal, że z braku czasu nie mogli wyjechać do siedziby Komitetu Głównego PPS w Liege i pozostałych okręgów górniczych.

Komunikat TUR w Belgii

W poprzednim numerze „Ludu Polskiego" podaliśmy skład wybranych władz TUR'u i ustalone zasady organizacyjne.

Ambicją członków każdej Sekcji związkowej powinno być możliwie szybkie zorganizowanie Koła TUR'u.

W tym celu należy odbyć zebranie organizacyjne dla wyboru władz Koła i ustalenia planu pracy.

Zalecamy wszystkim Kołom TUR'u, aby w pierwszym rzędzie przystąpiły do urządzania świetlic, lub klubów robotniczych, wykorzystując w tym celu w miarę możności „Maison du Peuple", a następnie do zorganizowania kursów nauki języka francuskiego.

Zarząd Główny TUR, korzystając z współpracy z innymi organizacjami o charakterze kulturalno - oświatowym, będzie posiadał pewne możliwości przyjścia z pomocą poszczególnym kołom TUR'u.

Działacze TUR-owi! Zgłaszajcie się do pracy, podajcie nam potrzeby i swoje projekty pod adresem: Zarząd Główny TUR, Bruxelles, 40, rue Sept Bonniers.

Wzywamy wszystkich świadomych robotników i inteligentów do czynnej pracy na odcinku oświaty robotniczej.

Tylko świadoma klasa robotnicza zdolna jest do walki i do obrony swych żywotnych interesów.

Przewodn. Zarządu Głównego TUR:
dr. Rudolf Wilczek

Zebrania informacyjne

Centrala Górników w Belgii wzywa wszystkich uchodźców z Europy Wschodniej do wzięcia udziału w zebraniach informacyjnych na tematy ochrony pracy, opieki nad nowo przybyłymi i organizacji ruchu zawodowego.

Terminy zebrań:

9. 11. 1947 o godz. 10-tej — dla robotników okręgu **Charleroi** w Maison du Peuple (Dom Ludowy) w **Gilly.**

16. 11. 1947 o godz. 10-tej — dla robotników okręgu **Centre** w Maison du Peuple (Dom Ludowy) **La Louviere.**

Z życia SPK w Belgii

Przedstawiciele Zarządu Głównego Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Belgii w osobach sekretarza Zarządu Głównego kol. Szumana i radcy prawnego mec. Krakowskiego udali się na konferencję przedstawicieli oddziałów kontynentalnych i stref okupacyjnych Niemiec — do Paryża.

Konferencja ma za zadanie ustalenie skutecznych form pomocy nowoprzybyłym kombatantom do pracy na terenie Francji i Belgii.

Drużyna piłki nożnej zorganizowana przy sekcji Docheriee, odbędzie swój pierwszy mecz w dniu 11 listopada 1947.

Zmiany kodeksu drogowego

W najbliższym czasie w urzędowym „Moniteur" mają się ukazać nowe zmiany belgijskiego kodeksu drogowego. Dotyczą one pewnych szczegółów technicznych wozów oraz wprowadzają pewne nowe znaki drogowe. Prawo jazdy, tak jak i dotychczas, nie będzie wymagane.

Jeśli porównamy belgijskie przepisy drogowe z naszymi, stwierdzimy, że różnice są dosyć znaczne. Fakt zdawania egzaminu na kierowcę, badanie lekarskie a nawet psychotechniczne (np. w Warszawie przy uzyskiwaniu „czerwonego" prawa jazdy) — to jedna tylko strona zagadnienia. W Polsce prawo jazdy można było uracić np. za niezatrzymanie się po spowodowaniu wypadku, lub spowodowanie wypadku w stanie nietrzeźwym. W Belgii prawo jazdy zasadniczo nie istnieje, więc utracić go nie można, natomiast wystarczy, by towarzystwo ubezpieczeniowe nie wypłaciło odszkodowania, gdy w wozie który spowodował wypadek znajdzie się butelka z alkoholem.

UWAGA CZYTELNICY!

W dziennikach belgijskich „Le Monde du Travail" i „Wallonie" ukazują się co tydzień artykuły w języku polskim, redagowane przez Centralną Komisję Polskich Związków Zawodowych, a obrazujące potrzeby i bolączki polskich górników.

Uwagi i korespondencje kierować prosimy pod adresem Centralnej Komisji Polskich Klasowych Związków Zawodowych.

Prosimy wyciąć i zachować

Adres Centralnej Komisji Polskich Związków Zawodowych i Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego Uchodźtwa Wojennego jest następujący: — 40, rue Sept Bonniers.

„LUD POLSKI" W BELGII

Adres Administracji „Ludu Polskiego" w Belgii jest następujący:

42, rue Defacqz — BRUXELLES

Pod tym adresem kierować należy zamówienia prenumeraty, tam też nabywać można pojedyncze numery **„LUDU POLSKIEGO"** oraz **„ŚWIATŁA".** Należność za prenumeratę i wpłaty na łańcuch prasowy „Ludu Polskiego" z terenu Belgii prosimy przekazywać na

Compte Chèques Postaux Nr. 800.391
Barbara Nittman — Bruxelles.

ŁANCUCH PRASOWY OBRONY „LUDU POLSKIEGO"

Ludwik Gąska wezwany przez Budzynia wpłaca na Łańcuch Obrony „Ludu Polskiego" kwotę 100 frs i wzywa do kucia dalszych ogniw „Łańcucha" tow. tow:

Skołuckiego Rudolfa i Zawadę Bolesława.

Czesław Kuczyński na wezwanie O. Bidermana wpłaca na Fundusz Obrony „Ludu Polskiego" 200 frs. i wzywa do złożenia dalszych ofiar:

płk. Karaffę, kol. Dziewiątkowskiego i kol. Felbę.

Adam Usarczyk wpłaca na Łańcuch Prasowy Obrony „Ludu Polskiego" kwotę 200 frs. i wzywa do kucia dalszych ogniw Łańcucha kol. kol:

Biedronia, Jagiełowicza i Simowicza.

Kpt. F. Krawczyński na wezwanie M. Nurkowskiego wpłaca na Fundusz Obrony „Ludu Polskiego" 250 frs.

Kazimierz Bentkowski wpłaca na Fundusz Obrony „Ludu Polskiego" kwotę 200 frs i wzywa:

W. Śledziewskiego, F. Śledziewskiego, St. Kopfa, Fr. Gierczaka i Z. Rysińskiego.

W. Śledziewski na wezwanie K. Bentkowskiego wpłacił na Łańcuch Obrony „Ludu Polskiego" kwotę 100 frs i

wzywa przyjaciół do kucia Łańcucha.

Piotr Kalinowski wezwany przez M. Nurkowskiego wpłaca na Łańcuch Prasowy Obrony „Ludu Polskiego" 200 frs i wzywa do ukucia dalszego ogniwa Łańcucha

Franciszka Mikołajczaka, sekr. gen. Federacji P.Z.O.O.

Arnold Sznajder z Celle de St. Cloud wpłaca na Fundusz Obrony „Ludu Polskiego" 90 franków.

Kędziora Ign. z Houdain, na wezwanie Woj. Szymczaka, wpłaca na Fundusz Obrony „Ludu Polskiego" 100 frs.

O czym nie wolno wiedzieć czytelnikowi polskiemu

W wycieczce posłów amerykańskich do Polski brał udział również p. Gordon, kongresman pochodzenia polskiego, znający dobrze nasz język.

Panu Gordonowi udało się uzyskać niela-a dokument: odbitkę dziennika „Gazeta Ludowa" (sprzed zamachu p. Wycecha na prawdziwą redakcję) po powrocie... z cenzury. Poseł amerykański oczywiście nie robi tajemnicy z tego, jak wygląda pismo polskie po tej operacji. Oto relacja p. Gordona spisana przez korespondenta, podpisującego się Vigil:

Kongresman Gordan rozwija korektorskie odbitki dziennika „Gazeta Ludowa", organu PSL, na których czerwonym ołówkiem sowieckiego cenzora skreślone jest wszystko to, co się w numerze... **nie ukaże.** Na pierwszej stronie skreślono cały tekst mowy wygłoszonej w „Sejmie" przez posłankę Annę Chorążynę z klubu PSL. Tytuł mowy, skonfiskowanej przez cenzora w całości brzmi: **„Wolność słowa w Polsce"** a ciężka czerwona krecha zdobi zarówno tytuł, jak i całą resztę tekstu. Tuż obok cenzor sowiecki skreślił wiadomość telegraficzną, podaną przez sowiecką agencję „Tass", donoszącą z **Moskwy,** że rządy **Polski i Jugosławii postanowiły nie wziąć udziału** w konferencji paryskiej, poświęconej przygotowaniu planu Marshalla... Cenzor nie chciał widocznie, ażeby czytelnik polski wiedział, że **decyzja „rządu polskiego" zapadła w Moskwie,** o czym „Tass" wiedział **zanim** dowiedział się o tym sam „rząd polski"...

Na stronie drugiej — w opisie przybycia **ORP „Błyskawica"** z Anglii do Gdyni, cenzor skonfiskował jedno zdanie — zdanie mówiące, iż „społeczeństwo gdyńskie ma **głęboki żal** do władz, iż **nie zawiadomiono go o powrocie bohaterskiego polskiego okrętu wojennego** i że ukryto przed nim fakt i datę powrotu", ażeby **do powitania okrętu i jego załogi nie dopuścić.** Na tejże stronie skonfiskował cenzor dłuższą wiadomość o nastrojach **paniki, panujących w Chełmszczyźnie.** Nastroje te — mówiła skonfiskowana wiadomość — „powstały na tle **masowych aresztowań członków Polskiego Stronnictwa Ludowego przez „Bezpiekę"** i na tle wzywania chłopów do urzędów bezpieczeństwa, gdzie stawia się im do wyboru **albo wystąpienie z PSL — albo wysiedlenie i konfiskatę ziemi".**

Na stronie trzeciej — skonfiskowano krótki artykulik o **planie Marshalla,** gdyż zawierał słowa następujące: **„inicjatywę amerykańską należy uznać za objaw dodatni,** a w toku konferencji paryskiej pewne różnice zdań mogą ulec **wyrównaniu"...** Cenzor sowiecki nie chciał, aby czytelnik polski **przeczytał** te właśnie słowa... Obok, na tejże stronie skonfiskowano sprostowanie powiatowego komitetu PSL w Kozienicach, zaprzeczające twierdzeniu „Bezpieki", iż niejaki p. J. M., aresztowany pod zarzutem przechowywania broni, jest członkiem Polskiego Stronnictwa Ludowego.

„Widać, jak Bezpieka coś mówi — to musi być prawda i nikomu zaprzeczać nie wolno" — komentuje kongresman Gordon, po czym dodaje: — „przetłumaczyłem moim kolegom z Senatu i z Izby każde słowo „skonfiskowane przez cenzora w tym jednym numerze „Gazety Ludowej" i zgodziliśmy się wszyscy z tym, że to **jedno daje nam znacznie lepszy pogląd na istotę celów sowieckich w Polsce i w Europie Wschodniej, aniżeli setki stron raportów oficjalnych.** Przeglądnięcie tych korektorskich arkuszów „Gazety Ludowej" pozwala zorientować się do jakiego stopnia Rosja Sowiecka **nałożyła kaganiec na podbite** przez siebie ludy Europy, do jakiego stopnia chce związać je z sobą, upodobnić do siebie, **odgrodzić** od Zachodu.

Komunikaty

DO WSZYSTKICH KÓŁ POLEK W PÓŁNOCNEJ FRANCJI

Zarząd Główny Związku Tow. Kobiecych podaje do wiadomości Kołom Polek z P. de C. i Nord, że w dniu 9 listopada br. odbędzie się **w Lens,** obchód 3-ciej rocznicy ujawnienia POWN, oraz zbrojnego powstania Warszawy, połączony z uroczystością poświęcenia sztandaru Okręgu „Warszawa" Związku Byłych Członków POWN.

Obowiązkiem wszystkich Kół Polek jest wzięcie gremialnego udziału w tej uroczystości ze względu na specjalny charakter tego święta, które upamiętnić mają chwilę zorganizowanego zrywu polskiego ruchu podziemnego w Kraju i na emigracji do rozprawy z najeźdźcą germańskim.

Koła Polek posiadające sztandary proszone są o wydelegowanie ich na powyższą uroczystość.

Zbiórka towarzystw, delegacyj i pocztów sztandarowych o godzinie 9-tej rano, w sali p. **Marchewski w Lens** (szyb 4-ty).

Za Zarząd: **K. Konopczyńska,** prez.

KOMUNIKAT DLA POLAKÓW DEPORTOWANYCH I WIĘŹNIÓW POLITYCZN. WE FRANCJI

Polski Związek b. Deportowanych i Więźniów Politycznych we Francji podaje niniejszym do wiadomości wszystkich zainteresowanych, że **karty repatriacyjne (Carte de Rapatrie) tracą swoją ważność przypuszczalnie z końcem bieżącego roku.** Należy je wymienić na nowe karty t. zw. Model A. W tym celu wszyscy deportowani winni zgłosić się w Prefekturze swojego departamentu, przedstawiając swoją „Carte de Rapatrie" oraz zaświadczenie stwierdzające powody aresztowania.

Jednocześnie podajemy do wiadomości, że wszyscy deportowani i więźniowie polityczni w swoim własnym interesie winni możliwie jak najprędzej zarejestrować się w **Polskim Związku Deportowanych.** W tym celu mogą pisemnie lub osobiście zgłaszać się do Sekretariatu Związku — **54, rue Truffaut — Paris 17**-e.

Zarząd.

LILLE

OKRĘG PÓŁNOC CZP
Uroczystość Okręgu „Warszawa" Zw. Byłych Członków P.O.W.N.

Zarząd Okręgu Północ CZP przypomina Organizacjom i Stowarzyszeniom, że w niedzielę 9 listopada odbędzie się **w Lens,** w sali p. **Marchewki,** wielka uroczystość zorganizowana staraniem Okręgu „Warszawa" Zw. B. Członków POWN, ku czci trzeciej rocznicy ujawnienia się oraz zbrojnego powstania Warszawy, połączona z poświęceniem sztandaru okręgowego.

Apelujemy do wszystkich organizacyj i towarzystw o wzięcie gremialnego udziału w tej uroczystości, lub w razie niemożliwości o wysłanie swych delegacyj i pocztów sztandarowych.

Zbiórka towarzystw, delegacyj i pocztów sztandarowych o godz. 9-tej rano, w sali p. **Marchewki w Lens** — szyb 4-ty.

Zarząd Okręgu Północ CZP

DO ZWIĄZKU KÓŁ SFEDEROWANYCH LENS I OKOLICY, LILLE I BRUAY en ARTOIS

Zarząd Federacji P.Z.O.O. we Francji prosi wszystkie Koła oraz Związki sfederowane o wzięcie udziału w uroczystościach poświęcenia sztandaru Okr. POWN „Warszawa" oraz rocznicy Powstania Warszawskiego w dniu 9 listopada br. w Lens.

Uroczystość ta będzie nosić charakter wielkiej manifestacji przyjaźni polsko - francuskiej, gdyż będzie w niej brała udział duża liczba członków francuskiego ruchu oporu. **Polacy z Francji zamanifestują** w tym dniu jeszcze raz wielkie przywiązanie do ideałów wolności.

Zbiórka o godz. 9 rano na sali p. Marchewki w Lens. Niech nikogo ze Związków sfederowanych tam nie zabraknie.

Za Zarząd F.P.O.O.:
Franciszek Mikołajczak, Sekr. Gen.

MONTCEAU LES MINES

SEKCJA PPS

Sekcja PPS w Montceau les Mines podaje do wiadomości, że zebranie odbędzie się dnia **9. 11** br. o godz. 15,30 w lokalu zebrań. Sprawy ważne.

Sekr.: **Wieczorek.**

BRUAY EN ARTOIS

KTM — ZBIÓRKA DLA STARCÓW

Komitet Towarzystw Miejscowych przy CZP w Bruay en Artois urządza Zbiórkę Zimową na starców na terenie kolonii Bruay, od dnia 1-go do 16-go listopada br.

Ofiarodawcy mogą zażądać upoważnienia od Prezesa Komitetu.

Mikołajczak Franc., Prezes Komitetu.

ROUBAIX

KOŁO REZERW. I B. WOJSK.

Koło Rezerwistów i B. Wojskowych w Roubaix urządza **zabawę taneczną** w dniu 9 listopada 1947 r. w lokalu Polskiego Domu Katolickiego w Roubaix, 128-ter Grande Rue, na którą zapraszamy Rodaków z Roubaix i okolicy. — Orkiestra wojskowa, bufet, niespodzianki. Początek o godz. 18-tej.

Zarząd.

WIECZÓR PIEŚNI POLSKIEJ

Chór Kościelny w La Mure urządza w niedzielę dnia 16 listopada br. wspólnie ze **studentami z Grenoble — Wieczór Pieśni Polskiej.**

Program: Przed południem o godz. 11-tej uroczyste nabożeństwo polskie, w którym wezmą udział polscy studenci. Po nabożeństwie poszczególne rodziny górników polskich z La Mure zabiorą gości na obiad. O godz. 3 po południu zbiórka i wymarsz całej kolonii wraz z gośćmi, na salę kopalnianą w Villaret (obok La Mure). O godz. 16-tej rozpocznie się uroczystość p. t. „Wieczór Pieśni Polskiej". Program składać się będzie z występów studentów i Chóru Kościelnego z La Mure, który przygotował 18 najpiękniejszych pieśni ludowych. Po części artystycznej przewidziana jest zabawa taneczna, połączona z różnymi niespodziankami. Przed rozpoczęciem zabawy podejmować będą gości z Grenoble polscy górnicy z La Mure wspólnym podwieczorkiem w domu państwa **Czarnul** w Villaret.

Wszystkich Rodaków z najbliższej okolicy i dalszych stron zaprasza serdecznie na tę niecodzienną uroczystość stara polska emigracja w La Mure.

Biorący udział w tej prawdziwie polskiej imprezie, zorganizowanej wspólnym wysiłkiem górnika polskiego, starego emigranta i studenta, polskiego inteligenta, dadzą dowód, że pragną szczerze poprzeć pracę około zjednoczenia wychodźtwa naszego we Francji.

Ks. Fr. Wołoszyk

PARYŻ

BAL „SOKOŁA"
W zdrowym ciele — zdrowy duch

Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół" w Paryżu, 7, rue Corneille, zawiadamia i ma zaszczyt prosić Szanowne Rodaczki i Rodaków z Paryża i okolicy na bal „Sokoła", który odbędzie się w sobotę dnia 15-go listopada br. od godz. 20-tej min. 30 do rana, w salonach merostwa 4-tej Dzielnicy — 2, Place Baudoyer — metro: Hotel de Ville — przy dźwiękach orkiestry polskiej.

Za Zarząd Sokoła w Paryżu: **Godosz.**

LENS — szyb 4-ty

ODCZYT W TUR

TUR urządza w niedzielę 16 listopada br. o godz. 15-tej w sali Sauvage przy rue du Bois — odczyt na temat chorób płucnych (o gruźlicy i pylicy). Odczyt wygłosi jeden z poważnych lekarzy. Prosimy Szan. Rodaków z 4-ki Lens i okolicy o liczne przybycie.

Zarząd.

WITTENHEIM THEODORE (Haut Rhin) KOŁO REZERWISTÓW I B. WOJSK.

Koło Rezerwistów i B. Wojskowych podaje do wiadomości swym członkom, że zostało zaproszone przez gniazdo Sokół Ensisheim na uroczystość obchodu 11 Listopada, która odbędzie się dnia 9. 11. 47 o godz. 15-tej na sali p. Beck'a w Ensisheim.

Za Zarząd: sekr. **Łukaszewski** Andrzej.

ZWIĄZEK SOKOŁÓW POLSKICH WE FRANCJI

Przewodnictwo Związku Sokołów Polskich we Francji apeluje do okolicznych Gniazd o wzięcie udziału w uroczystości poświęcenia sztandaru Okręgu **„Warszawa"** Związku Byłych członków POWN, odbywającej się w dn. 9-go listopada br., z pocztami sztandarowymi na czele.

Zbiórka wszystkich Gniazd o godz. 9-tej rano w sali p. Marchewki, rue Oiselet w Lens — szyb 4-ty.

Przewodnictwo Związku.

OKRĘG V-TY ZW. SOKOŁÓW POLSKICH WE FRANCJI

Wszystkie Gniazda Okręgu V-go Zw. Sokołów Polskich we Francji biorą udział w uroczystości poświęcenia sztandaru Zw. B. Czł. POWN Okręgu „Warszawa" w dniu 9-go listopada br. Zbiórka Gniazd ze sztandarami na czele o godz. 9-tej rano w sali p. Marchewki w Lens, szyb 4-ty. Czołem!

J. Zawieja, Prezes Okręgu.

MONTCEAU LES MINES

OKRĘG FREP

Okręg FREP zwołuje dnia 9. 11. 47 o godz. 14,30 zebranie okręgowe, w siedzibie CZP w Montceau les Mines. Prosi się Zarządy Sekcyj o przybycie w komplecie.

Za Zarząd: sekr. **Łabędź.**

BRUAY EN ARTOIS

KTM — ŚWIĘTO TOW. BRONI

KTM przy CZP w Bruay-en-Artois bierze udział w uroczystości Święta Tow. Broni dn. 11-go listopada br.

Zbiórka na pl. Marmottan o godz. 11,15 rano, następnie pochód do pomnika poległych.

Wszystkie towarzystwa, wchodzące w skład Komitetu, są proszone o wzięcie udziału.

Mikołajczak Franc., prezes Komitetu.

Redaguje Komitet. — Gérant H. Mailly
N. M. P. P.
7, rue Cadet. PARIS — Imprimerie J.E.P. —

Z ŻYCIA ORGANIZACYJ

Nabożeństwo za poległych w walkach o wolność Narodu Polskiego

W dniu 3 listopada br. w Kościele Polskim w Paryżu odbyła się uroczysta msza św. żałobna za spokój dusz rodaków poległych w walkach o wolność Narodu Polskiego i zmarłych po więzieniach i obozach koncentracyjnych. Nabożeństwo ogłoszone przez szereg organizacji społecznych zgromadziło liczne rzesze Polaków z Paryża. W obecności przedstawicieli władz Polski Walczącej, Delegacji Organizacji Obozu Niepodległościowego mszę św. odprawił ks. Rektor Wędzioch, który wygłosił okolicznościowe kazanie. W czasie mszy św. śpiewał chór pod batutą p. **M. Stachowskiego.**

DIVION

POŚWIĘCENIE SZTANDARU KOŁA B. CZŁONKÓW POWN

Kolonia polska w Divion była świadkiem pięknej uroczystości zorganizowanej przez Koło POWN z okazji poświęcenia sztandaru Koła. W pochodzie do kaplicy polskiej na 5-ce na mszę św. wzięły udział liczne delegacje organizacyj Byłych Członków POWN oraz organizacyj społecznych z Divion i sąsiednich kolonii. 16 sztandarów na czele z orkiestrą kroczyło w barwnym pochodzie.

Mszę św. odprawił ks. **Delmak,** który również dokonał aktu poświęcenia sztandaru. Chrzestnymi sztandaru były panie: **Jakubiak, Prałat, Łabińska** i **Florczyk** oraz panowie płk. **Popelka, Maćkowiak, Frąszczak** i **Mróz.** Po mszy św. złożono wiązkę kwiatów przed pomnikiem poległych.

Dalszy ciąg uroczystości odbył się o godz. 17-tej w sali p. Croena. Wzięli w niej udział del. Wojska Polskiego z płk. **Popelką** na czele, prezes C.Z.P. A. **Skrodzki,** prezes Zw. B. Czł. POWN Fr. **Kędzia,** wiceprezes **Jaśniewicz,** prezes Okr. B. Czł. POWN **Grzesiak,** sekr. okr. CZP Północ T. **Krawczyński,** prezes KTM **Mróz,** p. **Bitner** oraz ks. prob. **Delmak.**

Po przemówieniach przedstawicieli władz i organizacji prezes **Skrodzki** wręczył sztandar prezesowi Koła **Wosińskiemu,** który z kolei przekazał go chorążemu **Florczykowi.** Prezes okr. **Grzesiak** odczytał listę odznaczonych za działalność w konspiracji, a płk. **Popelka** dokonał dekoracji. Odznaczeni zostali prezes Koła **Wosiński,** łącznik Teodor **Florczyk** i łączniczka Maria **Machyła.** Po dekoracji orkiestra odegrała hymn polski.

Na dalszy ciąg programu złożyły się występy chóru rewelersów i sztuka powstańcza „Basia", odegrana bardzo dobrze przez **Koło teatralne z Houdain.**

Po uroczystości odbyła się zabawa taneczna oraz strzelanie do tarczy. Wszystkim, którzy przyczynili się do urządzenia tej uroczystości a w szczególności p. **Jakubiak.** Koło składa serdeczne podziękowanie.

Za Zarząd: **Kozaczyk,** sekr.

HARNES

NOWY ZARZĄD KOŁA B. CZŁ. POWN

Na walnym zebraniu koła POWN Harnes, odbytym dnia 25. 10. 47, na rok 1948 wybrano władze Koła w składzie: prezes — **Witkowski** Roman, 30, rue de Loison, Harnes; zast. **Wybierała** Walenty; sekretarz **Maćkowiak** Zygmunt, 29, rue de Dole, Harnes; zast. **Wojciechowski** Andrzej; skarbnik **Piechowiak** Stanisław, 6, rue Odessa, Harnes, zast. **Parzysz** Ludwik. Rewizorowie kasy: **Gawroń** Jan, **Grzebielichowski** i **Konieczny** Stan.

Maćkowiak Z., sekretarz.

Oświadczenie

W związku z komunikatem o rejestracji Inwalidów Wojennych, ogłoszonym w „Narodowcu" i „Gazecie Polskiej" z dnia 8. 10. 1947 roku, który wymienił mnie jako wyznaczonego na Okręg Lens, podaję do wiadomości, że **umieszczenie mego nazwiska nastąpiło bez mojej zgody.**

Tą drogą informuję, że nie chcąc spowodować opóźnienia zgłoszeń u mnie złożonych, przekazałem je do Związku Inwalidów Wojennych.

Autorów komunikatu upraszam na przyszłość mnie na żadne funkcje bez mojej wiedzy i zgody nie wyznaczać.

K. Wardęga

W związku z powyższym oświadczeniem kolegi Prezesa **Wardęgi,** podaję do wiadomości, że przepraszam go publicznie za nieodpowiednie wypowiedzenie pod jego adresem.

T. Krawczyński

KSIĄŻKI
nadesłane do Redakcji „Ludu Polskiego"

Dziewczęta z Nowolipek — Pola Gojawiczyńska, str. 334, Rzym 1947; **La Litanie de la Faim ou la Famille Korzeniowski** — Melchior Wańkowicz, traduit par Mme Jeanne Wegel-Langlet, Chroniques Intempestives nr. 2, Les Editions de la Novelle France, Paris; **Wczoraj i jutro w stosunkach polsko - ukraińskich** — Adam Nechay str. 39. Wydawnictwo „Jutra Pracy" Lippstadt 1947.

Odezwa Zw. B. Członków POWN

Z szeregu obchodów i uroczystości zorganizowanych w tym roku przez Związek B. Członków POWN, uroczysty obchód 3-ciej rocznicy ujawnienia POWN oraz zbrojnego zrywu powstańczej Warszawy, który odbędzie się **w Lens** (P. de C.), w niedzielę dnia 9-go listopada br., stanowić będzie imprezę najważniejszą nie tylko przez swój charakter masowy, ale również ze względu na powagę i znaczenie doniosłe tej uroczystości pamiątkowej.

Dla nas członków POWN i kolegów z bratnich organizacyj będzie to bodajże jedyną w roku okazją do spotkania się w pochodzie, w kościele i na sali, celem zbiorowego zamanifestowania naszych głębokich uczuć patriotycznych i przywiązania do ideałów Ruchu Oporu, ideałów walki o wolność i niepodległość jednostek i narodów.

Z myślą o naszej walce konspiracyjnej w czasie okupacji w szeregach POWN połączymy braterskie wspomnienie bohaterskich walk podziemnych rodaków naszych w Kraju, których epilogiem najwymowniejszym a jakże tragicznym w skutkach był zryw do walki zbrojnej powstańczej Warszawy.

Celem upamiętnienia i uzewnętrznienia pokrewnego znaczenia tych dwóch znamiennych i drogich nam rocznic, Okręg „WARSZAWA" POWN jednocześnie święcić będzie swój sztandar, na którego tle obok wspólnych nam haseł wolnościowych reasumujących cel walki Ruchu Oporu w Kraju i na Emigracji widniał będzie pięknie wyhaftowany herb miasta Warszawy, bohaterskiej stolicy naszej. Przewidziany szeroki udział członków Ruchu Oporu i wybitnych przyjaciół Polski — Francuzów, sprawi, że powyższy obchód rocznicowy będzie również manifestacją solidarności i przyjaźni polsko - francuskiej.

Apelujemy do wszystkich Okręgów, Kół i członków POWN oraz do bratnich organizacyj wychodźczych, aby przybyli gremialnie na powyższy obchód ze swmi sztandarami i godłami organizacyjnymi. Zbiórka uczestn. odbędzie się na sali p. **Marchewki — Lens —** szyb 4-ty, o godzinie 9-tej rano, skąd wyruszy pochód na mszę świętą do kaplicy pod wezwaniem „Św. Elżbiety" — rue de Bethune.

Zarząd Główny

PARYŻ

KOŁO B. KOMBATANTÓW I REZERWISTÓW

W niedzielę dnia 2 listopada br. odbyło się miesięczne zebranie Koła b. Kombatantów i Rezerwistów. Zebranie zostało poprzedzone referatem red. **Ed. Dworakowskiego** o obecnej sytuacji Polski. Po referacie prezes **O. Biderman** uczcił pamięć zmarłego członka Koła ś. p. kol. **Derpińskiego,** krótkim przemówieniem, którego obecni wysłuchali, stojąc. Po odczytaniu protokółu z ostatniego zebrania przez kol. sekretarza **Biedronia,** omówiono bieżące sprawy organizacyjne jak uroczystości 11 listopada, sprawę funduszu pogrzebowego, odznaczeń za wojnę 1939-45. Sprawą odznaczeń zajmuje się kol. **Poznański.** Zebrani uchwalili na koszta administracyjne związane z przyznaniem odznaczeń pobierać kwotę 20 frs.

Koledzy, którzy dotychczas nie wypełnili wniosków na medale polskie i francuskie, winni się zgłaszać w **czwartki** między **godz. 20—22** do lokalu Koła, 32, rue Basfroi.

Zebranie zakończono odśpiewaniem „Roty".

I. S.

HOUDAIN

Naiwny „protest"

„Zarzeka się jak żaba błota
A włazi jak przyjdzie ochota"

Na terenie tutejszego wychodźtwa są obecnie modne „artykuły dyskusyjne na temat zjednoczenia", i każdy na swój sposób bije się w piersi i zaklina na „demokrację", że chce wolności i demokracji — tolerując innych.

Nie wspominałbym o tej wymianie zdań różnych odcieni, gdyby większość tych autorów, którzy motywując iż świat, jeśli chce być sprawiedliwie postępowym, winien się opierać na etyce chrześcijańsko - katolickiej, postępowała zgodnie z głoszonymi uczuciami tolerancji i miłości bliźniego. Bezsprzecznie — ładne to hasła... ale... w teorii. A w praktyce?

W związku z opracowaniem programu uroczystości wręczenia sztandaru Kołu POWN w miejscowości X, zespół amatorski TUR z Houdain wypełnił część artystyczną ze sztuką teatralną p. t. „Baśka". Na zebraniu KTM nastąpiła ze strony towarzystw katolickich ostra krytyka, dlaczego TUR'owcy biorą udział w programie. Po wyczerpujących wyjaśnieniach przez ludzi poważnych, część niezadowolonych uspokoiła się i brała udział w pochodzie (cześć Wam za to, w obecnej chwili), a część, za wyjątkiem sztandaru na mszy, odmówiła udziału.

Drogi Czytelniku, ograniczę się w komentarzach, ale porównaj te teoretyczne artykuliki dyskusyjne z praktyką „Miłuj bliźni bliźniego" (a weź kija liźnij go).

Zapewniam Was, Wy nietolerancyjni, iż żadne wyznanie nie jest zdolne ani dziś ani w przyszłości wchłonąć w siebie wszelkie kierunki ideologiczne czy polityczne, ale uczciwy przeciwnik uszanuje innowiercę polityczno - ideowego, oto dla tego żeby był uczciwy.

Zresztą uroczystość ta nie była czysto - religijną lecz patriotyczną, na której **nie ma prawa** nikt przywłaszczać sobie wyłącznego monopolu na wyrażanie uczuć patriotycznych, owszem, jest miejsce nie tylko dla katolika ale i socjalistycznego TUR-owca, nawet i komunisty - niepodległościowca, naturalnie, jeśli by się taki znalazł.

Nie chciałbym się angażować z tą materią w polemikę, ale o co tu chodzi Wam z towarzystw katolickich, że tak — huzia na turowców? Jego stanowisko przedwojenne w stosunku do Was?... To proszę!... na życzenie służę swą kroniką. Jedną tylko — narazie... wspomnę. Ileż to razy ambona trzeszczała pod ciężarem TUR-owców?

Nie chcemy wywoływać starych zacietrzewień dla błahych rzeczy, ale chcemy Wam zwrócić uwagę, że wobec Waszej nietolerancyjnej postawy wobec „bliźniego", każecie wątpić w Wasze ideały, które macie na ustach w każdy dzień i utwierdzacie tych ostatnich w Waszą totalistyczną — niepodzielną władzę.

Dla tych to stowarzyszeń katolickich, które się kierują rozsądkiem i powagą chwili, mam szacunek. Zaś dla nierozsądnych — apel: „Przestańcie, bo się źle bawicie!... albo... „Panie odpuść im"...

GUŁA St. — TUR-owiec

LA MURE

PRZEGLĄD PRASY

Co mówią, co piszą, co rysują - inni

Premier Ramadier wyszedł niebezpieczeństwu naprzeciw. Zwołał nadzwyczajną sesję Zgromadzenia Narodowego na miesiąc przed przewidzianym terminem, by ustalić, czy ma w dalszym ciągu zaufanie Parlamentu. Uzyskał większość 20 głosów, czyli tak niewielką, że trudno na jej podstawie prowadzić długoplanową działalność. W przededniu normalnej sesji, przewidzianej na drugą połowę listopada, prasa paryska rozważa możliwości rozszerzenia koalicji rządowej.

TRZECI OBÓZ

Leon Blum w „LE POPULAIRE" przeciwstawia się stanowczo poglądowi, jakoby w głosowaniu nad zaufaniem do rządu Ramadier Izba podzieliła się na dwa bloki:

„Gdyby istotą większości było zgrupowanie wszystkich sił antykomunistycznych jasna jest rzeczą, że gaull'iści, których cały program sprowadza się do antykomunizmu, pośpieszyliby do owego zgrupowania... Tymczasem, ani jeden gaull'ista nie głosował za zaufaniem do rządu, kierowanego przez socjalistę. Gaull'iści prawicowi głosowali przeciw, gaull'iści centrowi — przeciw, gaull'iści lewicowi, jeśli można się tak wyrazić — również przeciw."

Dalej wyciąga sędziwy leader SFIO ogólne wnioski:

„Co tylko jest w Zgromadzeniu reprezentacją bezpośrednią i autentyczną gaull'izmu, głosowało — wraz z komunistami — przeciw zaufaniu do rzadu. Z drugiej strony wszyscy zwolennicy zaufania reprezentują pogląd przeciwny gaull'izmowi."

Wyszczególniając poszczególne grupy stojące za rządem, a przeciw komunizmowi i jednocześnie przeciw gaull'izmowi, Blum wymienia całą SFIO, niemal całą MRP, oraz:

„... część radykałów, która już stanęła w szeregach obrony Republiki przeciw dyktatorskim przedsięwzięciom.

Wreszcie poszczególni posłowie niezależni z centrum i prawicy, głosujący za zaufaniem, to ci, którzy nie godzą się na poświęcenie instytucyj reprezentujących społeczeństwo na rzecz „mocnego państwa" i władzy jednostkowej."

Oto zarysy wg. Bluma „trzeciego obozu", o którym się tyle dziś mówi.

BLOK I KOALICJA

W dalszym ciągu swych wywodów Blum twierdzi, że „trzeci obóz" stanowiący blok republikański przeciwstawiający się zdecydowanie komunistom, ale odrzucający dyktaturę cezarystyczną, ma większość:

„Prasa gaull'istowska wprowadza w błąd opinię publiczną, tak jak mogłaby to robić prasa komunistyczna, kiedy przedstawia głosowanie nad zaufaniem, jako podział na dwa bloki — antykomunistyczny z jednej, komuniści z drugiej.

Przedstawienie takie jest fałszywe. Głosowanie nad zaufaniem do rządu podzieliło istotnie Zgromadzenie Narodowe na dwie części, ale: z jednej strony jest blok tych, którzy nie chcą ani komunizmu ani gaull'izmu, zaś z drugiej różnorodna KOALICJA komunistów i gaull'istów. Blok głosował ZA, koalicja zaś PRZECIW. Blok uzyskał większość. Miał większość w Zgromadzeniu Narodowym, jak większość MA W KRAJU."

Można się z p. Blumem zgadzać, albo nie, postawił jednak sprawę jasno i wyraźnie.

CENTRUM ROZSZERZONE

Zdaniem p. Bony z „AURORE" przygotowawcze porozumienie w kierunku rozszerzenia obecnej większości posunięte już zostało dość daleko:

„Porozumienie pomiędzy SFIO a MRP jest już w tej chwili sprawą niemal przesądzona. Socjaliści nie zgłosili sprzeciwu (oczywiście o ile decyzje przyszłego Kongresu nie wprowadzą zmian) do rozszerzenia większości nie tylko na t. zw. niezależnych, ale również na grupę „chłopską" i pewne elementy z P.R.L."

Dalej publicysta „AURORE" zaznacza, że wymieniane są już z sympatią nazwiska kandydatów na premiera owego centrowego rządu, to Leon Blum i Le Troqueur.

MRP NIE PRETENDUJE

Podobnie „L'ORDRE" przewiduje, że premierem zostanie socjalista, albowiem:

„MRP już „pochowała" swoje apetyty na Matignon (gmach prezydium Rady Ministrów). Ani p. Teitgen, ani p. Bidault nie uważają się już za powołanych do zajmowania tego „najświęszego miejsca" w Republice. Natomiast postępowo - katolicki MRP chętnieby widział na stanowisku premiera osobistość dynamiczną, z szeregów socjalistycznych."

SŁOWA BEZ WARTOŚCI

Przy sposobności sprawy opuszczenia kraju przez Mikołajczyka w prasie światowej dokonywa się przeglądu całokształtu doświadczeń z Sowietami. Do zgoła pesymistycznych wniosków dochodzi „NEW YORK HERALD TRIBUNE", stwierdzając poprostu, że bolszewikom niepodobna wierzyć, niepodobna ufać ich przyrzeczeniom i podpisom na aktach międzynarodowych:

„Stany Zjednoczone szukały współpracy z Rosją przez lat kilkanaście, nie patrząc na wielką różnicę gospodarczą i polityczną, dzielącą te ustroje. Polityka Stanów w czasie wojny i pokoju opierała się na założeniach tej współpracy, ponosząc wielkie ofiary i ryzyka. Ale gorzkie doświadczenia nauczyły, zarówno Stany Zjednoczone jak i resztę świata, że słowa sowieckich mężów stanu są bez wartości, jak również i podpisywane przez nich dokumenty, o ile nie towarzyszą im czyny. Tylko z czynami liczyć się można. A jak dotychczas, niestety, Rosja Sowiecka czynami zaprzeczała swoim słowom i zobowiązaniom."

Dziennik uważa, że polityka napastnicza i zaborcza Sowietów datuje się od roku 1939:

„Doświadczenia te dowodziły, że współpraca z Rosją Sowiecką jest niemożliwa dopóki Kreml prowadzić będzie politykę agresji i ekspansji, zainaugurowana w maju 1939 roku, gdy Mołotow objął stanowisko Komisarza Spraw Zagranicznych. Dzień objęcia przez Mołotowa teki zagranicznej oznaczał zwycięstwo poglądów młodszego i agresywnego odłamu kierowników ZSRR, których Stalin nazywał żartobliwie „wielkorusami". Dzień ten oznaczał również koniec anty-imperialistycznej polityki, zapoczątkowanej przez Lenina, a kontynuowanej czas jakiś przez Stalina pod hasłem „socjalizm w jednym kraju", które to polityki w owych latach umożliwiły światu ułożenie pewnego modus vivendi z ustrojem, głoszącym coprawda rewolucję światową, ale jednocześnie ograniczającym swoja ekspansję."

Cytując pogląd jednego z dwu najpoważniejszych dzienników amerykańskich, zastrzec się musimy przed poglądem, jakoby ta polityka zaborczości i napastnictwa była zwycięstwem jakiegoś odłamu. W Rosji Sowieckiej nic się nie działo i nie dzieje wbrew woli dyktatora Stalina. Aczkolwiek Ameryka opanowała już znaczną część zagadnienia sowieckiego, w dalszym jednak ciągu traktuje Sowiety, jako normalne państwo, w którym „odłamy" o coś mogą walczyć. Nie ma żadnych „odłamów". Nie wolno! Do konc-łagiera za „odłamowość"!



CZIANG KAJ SZEK objął osobiście dowództwo naczelne armii rządowej chińskiej wypierającej komunistyczne oddziały okupujące terytoria Republiki. Wbrew wrzawie sowieckiej na temat dostaw amerykańskich dla „faszystów" chińskich, Czіang Kaj Szek skarży się na dysproporcję środków stron walczących, wskazując na bierność Stanów Zjednoczonych i stałą pomoc Sowietów dla armii komunistycznej

KRÓTKA HISTORIA

Z zastrzeżeniem (że zamiast „Mołotowa" należałoby mówić poprostu — Sowiety), zacytujemy jeszcze z tegoż dziennika b. zwartą — w niewielu słowach — streszczoną wojenną historię Sowietów:

„Nowa polityka Mołotowa wkroczyła na drogę zdobyczy i ekspansji. Rozpoczęła się ona otwartą współpracą między Hitlerem a Mołotowem, doprowadziła do paktu niemiecko - sowieckiego, podziału Europy Wschodniej i dała sygnał do drugiej wojny światowej. W następstwie Rosja zagarnęła pół Polski i państwa bałtyckie i zaatakowała Finlandię. Pierwszą porażką Mołotowa, spowodowaną zresztą przez jego nadmierne żądania terytorialne, na które Hitler nie mógł się zgodzić — była inwazja Rosji przez Niemców. Z klęski tej ustrój sowiecki wyratował się, dzięki bohaterstwu narodu rosyjskiego i dzięki pomocy Stanów Zjednoczonych, które wierzyły, że w wyniku doświadczeń wojennych Rosja zmieni swe postępowanie i, że wspólna walka z Niemcami scementuje i w czasie pokoju współpracę między Wschodem a Zachodem. Stało się, niestety, jasnym, że Kreml bynajmniej polityki swej nie zmieni, ani też swych ambicyj i, że ustrój sowiecki z pogwałceniem swych zobowiązań czasów wojny kontynuuje tę samą co przed tym politykę."

Gdybyż to wszystko było mówione przed Jałtą, gdyby wówczas wolno było to i tak pisać!

Kończy dziennik wymowną przestrogą pod adresem Rosji:

„Jak dotąd, polityka ekspansji terytorialnej popłacała Moskwie, ale doszło do momentu, gdy wolny świat zaczyna stawiać czoło nowym „zdobywcom". Przyszłość zależy od tego, czy ta wzrastająca opozycja świata przeciw ekspansji sowieckiej przekona Kreml, że należy porzucić politykę, która prowadzić może tylko do nowego konfliktu, który z pewnością nikomu nie przyniesie korzyści, a najmniej Rosji."

Gdybyż to... Harriman w 1945 r. powiedział Mikołajczykowi! Ale przeciwnie, ambasador USA p. Harriman zabawił się wraz z p. Mołotowem i ambasadorem brytyjskim w jakiegoś poczwarnego trój-głowego „prezydenta" Polski, który „rząd" tworzył, oczywiście „jedności", oczywiście z „demokratycznych" żywiołów, jak Kat-Radkiewicz, jak Piast-Bierut, jak Grosz i Berman. Do tego „rządu" pchano perswazją, prośbą i GROŹBĄ Mikołajczyka, kazano mu wierzyć w słowa Stalina, że ten chce Polski „silnej i niepodległej". Dziś płaczą mądrzy po szkodzie Amerykanie i Anglicy nad losem Mikołajczyka, którego do zguby sami nakłaniali. Na zgubę jego, szkodę Polski i własną niepowetowaną szkodę Zachodu.

DWA LATA PO BANKIETACH

Bardzo się Stalin cieszył z przyjazdu Mikołajczyka w 1945. Podejmował bankietem wspaniałym tego, który swą obecnością — byłego premiera niepodległego rządu — nadawał POLSKI POZÓR bierutnej maskaradzie sowieckiej. Pił sowieckiego szampana Mikołajczyk, kiedy tego samego dnia, w tej samej Moskwie bolszewickie zbiry w togach „sędziowskich" wyroki wydawały na Pużaka, Bagińskiego, Jankowskiego i innych Polski bojowników.

Dziś już Mikołajczyk do niczego nie potrzebny Stalinowi, dziś już zawadza. Więc grzmi radio sowieckie, już teraz szczerze:

„Mikołajczyk umiał usunąć się w porę. Ręce jego są splamione krwią wielu prawdziwych demokratów polskich. Zostało stwierdzone dokładnie, że popierał on bandytów ruchu podziemnego, którzy zmierzali do obalenia ustroju demokratycznego w Polsce, torując drogę interwencji zagranicznej. Jeszcze jeden tchórzliwy uchodźca przyłączył się do towarzystwa zdemaskowanych szpiegów i szkodników, którzy schronili się przed gniewem swych rodaków pod skrzydła cudzoziemskich reakcjonistów."

Cóż na to p. Harriman, jedna trzecia „prezydenta" tworzącego „rząd jedności narodowej"?

SZPERACZ